Nr. 120. We Lwowie — Środa dnia 27 Maja 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalleк Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein& Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Madyarzy a Chorwaci.

Wypadki chorwackie wywołują u nas żywy oddźwięk. Krakowski klub słowiański zajmywał się onegdaj tą sprawą, a przy tej sposobności prof. A. Sokołowski dał jasny obraz stosunku Chorwatów do Węgrów.

Walka pomiędzy Węgrami a Słowianami zaczyna się właściwie dopiero około połowy XIX. wieku. Do tego czasu stosunki pomiędzy tymi dwoma szczepami były znośne, a nawet przyjazne. Świadczą o tem liczne związki rodzinne, oraz fakta z zakresu stosunków prawno-politycznych. Czudzki szczep Madyarów, osiadłszy po rozbiciu państwa Wielkomorawskiego pomiędzy Cisą a Dunajem, przyjmował bezwiednie wyższą kulturę słowiańską, zasilał ubogi język swój wyrazami słowiańskimi (na 4668 słów rdzennych jest 1898 pochodzenia słowiańskiego, a tylko 962 czysto węgierskich), wprowadzał u siebie instytucye słowiańskie, a książęta jego i królowie żenili się ze Słowiankami. Matką Św. Stefana była siostra naszego Mieszka I; na odwrót Bolesław Chrobry pojął w małżeństwo Węgierkę; córka Beli III. Św. Kinga wyszła za Bolesława Wstydliwego, siostra jej Konstancya, gorliwa krzewicielka katolicyzmu za Lwa ruskiego. W okresie Andegawenów zacieśniają się te węzły pomiędzy Polską a Węgrami jeszcze bardziej. Małżonką Karola Roberta jest siostra naszego Kazimierza Wielkiego, Ludwik Węgierski żeni się z księżniczką bośniacką Elżbietą, siostrzenicą Piasta, Władysława Białego. Jednem słowem — wyraził się prelegent — w historyi niema może przykładu, aby dwa narody, o miedzę mieszkające ze sobą, przez cały szereg wieków żyły w stosunkach tak przyjaznych, jak Polacy z Węgrami.

Z drugiej strony i południowi Słowianie zagrożeni przez Bizancyum, a później przez Turków, zwłaszcza po pogromie na Kosowem polu, szukają dla siebie punktu oparcia w państwie węgierskiem. Wśród bezustannego szczęku oręża i najazdów muzułmańskich niema ni miejsca, ni czasu na spory narodowościowe w stylu nowożytnym, niema po temu i powodów, najdrażliwsza bowiem ze wszystkich kwestyj politycznych, sprawa językowa, nie istnieje; środkiem porozumienia dla warstw wykształconych i językiem urzędowym jest język łaciński; lud mówi, jak mu wygodniej, a arystokracya słowiańska używa często języka węgierskiego, ban chorwacki, Mikołaj Zrinski, pisze około roku 1651 swój poemat „Upadek Szigetu“ po węgiersku.

Wiek XIX. przynosi dopiero w tym względzie zmianę wielką i doniosłą. Za staraniem patryotów węgierskich, mianowicie hr. Széchenyi'ego, budzi się narodowość madyarska; język węgierski „ze stajni“ i z przedpokoju przenika do salonów, ofiarność publiczna wznosi akademię umiejętności w Peszcie, powstaje teatr węgierski, rozwija się przemysł i zaczyna się proces madyaryzacyi. Rząd nakazuje spisywać metryki, prowadzone dotąd po łacinie, w języku węgierskim, w szkołach uczą po węgiersku.

Nagła ta zmiana daje się uczuć dotkliwie przedewszystkiem Słowianom, których położenie było w tej chwili wcale znośnem. Za przykładem a i pod wpływem ruchu czeskiego i literatury polskiej zbudził się świat słowiański w Węgrzech do nowego życia. Ludwik Gaj w Zagrzebiu pracuje z powodzeniem nad utworzeniem wspólnego języka literackiego (illiryjskiego) dla wszystkich Słowian południowych; pomiędzy zaś Słowakami w północnych Węgrzech święci czeszczyzna największe tryumfy. W tamtejszych szkołach, zupełnie łacińskich zajmuje jednak język miejscowy (*lingua vernacula*) poważne miejsce. Palacky uczy się w Trenczynie i w Preszburgu, gdzie od roku 1808 istnieje katedra języka czeskiego. Ze szkół w Preszburgu wychodzą też księża, wykształceni zupełnie w duchu czeskim, w Nowym Zolinie powstaje dziennik czeski, Kollar wydaje w roku 1823 swój słynny poemat „Slavy dcera“ po czesku.

Wszystko to przeraża węgierskich patryotów, którzy obawiają się zalewu słowiańskiego i panslawizmu. Pulszky, przyznający się do pochodzenia polskiego, sądzi, że Słowianie południowi mają wprawdzie przyszłość polityczną, ale odmawia jej Słowakom, jako ludowi, nieposiadającemu wcale tradycyi historycznej. Według jego zdania, mówią Słowacy w części wschodniej północnych Węgier językiem prawie polskim, w zachodniej na pół czeskim.

W takim składzie rzeczy przychodzi burza 1848 r., zaostrzająca do najwyższego stopnia antagonizmy narodowe. Jellacić, Rajacić, Stratimirowić, cały świat słowiańsko-węgierski staje po stronie dynastyi, jedni Polacy łączą się z Węgrami, jako obrońcami konstytucyi i wolności, wierni jednak swojemu pochodzeniu słowiańskiemu, starają się pogodzić Słowian z Węgrami. Misya pułkownika Bystrzonowskiego do Kniesanina, dowódcy Serbów, miała też wszelkie widoki powodzenia, gdyby nie intrygi reakcyi, które pośrednictwo polskie zniweczyły.

Dalsze wypadki znane są z historyi. Po r. 1867 zmienili Węgrzy swoją politykę o tyle, że przyznali Chorwatom odrębność polityczną. Niestety w chwili obecnej zawrzała walka na nowo. Stanowisko nasze w całej tej, niezmiernie drażliwej sprawie, powinno się opierać na naszej tradycyi historycznej. „Potępiamy — oświadczył prelegent w końcu wykładu — i potępiać musimy wszelkie gwałcenie praw narodowych, zwłaszcza jeżeli chodzi o Słowian, naszych pobratymców, ubolewamy nad tem szczerze, że tej niesprawiedliwości dopuszczają się Węgrzy, naród związany odwieczną z nami przyjaźnią i możemy tylko wyrazić gorące pragnienie, aby węgierscy politycy przyszli jaknajprędzej do przekonania, że tylko sprawiedliwość względem Słowian może państwo węgierskie uchronić od katastrofy.

„Niebezpieczeństwo panslawizmu jest w dzisiejszych warunkach urojeniem, a zbawieniem dla Węgrów będzie powrót do pięknych zasad Déaka, przyznających nie węgierskim narodowościom prawa, obecnie jednak nie wykonywane. Wyrażając zatem najżywszą sympatyę naszą Chorwatom w ich walce o prawa narodowe, odwołujemy się równocześnie do znanego rozumu politycznego węgierskich mężów stanu“.

W dyskusyi, która się następnie wywiązała podniesiono, że niebezpieczeństwo pangermanizmu, grożącego tak Madyarom, jak Chorwatom, jest tym wspólnym gruntem, na którym obydwa narody mogą w przyszłości znowu się porozumieć.

Rozruchy chorwackie wobec polityki zewnętrznej.

Utrzymywano, że pomiędzy inteligencyą chorwacką po miastach a ludem chorwackim nie ma żadnej ścisłej spójni. I na tem może gwałtownictwo madyarskie opierało swoje plany względem Chorwacyi, — inteligencya niechaj sobie krzyczy, lud jej nie dopomoże. Istniała w Chorwacyi od wieków nienawiść między Serbami a Chorwatami, nienawiść taka, jaka tylko pałać może właśnie pomiędzy braćmi rodowitymi, którzy się na śmierć poważnili. I na tem budowało gwałtownictwo madyarskie. Chorwaci z czcią bez granic kochają bardzo swego „cesarza“, gdziekolwiek dawniej w razie rozruchów pojawiło się wojsko, lud, choćby do głębi rozgoryczony, ustępywał. I na tem także polegało gwałtownictwo madiarskie, które znalazło powolne bez granic narzędzie w banie hr. Khuen-Hedervarym, potomku starożytnego rodu chorwackiego, kawalerze orderu Złotego runa.

I wszystko to zawiodło madyarszczyznę. Chorwaci dopominają się jedynie tego, co im się ściśle według ugody z Węgrami należy, jak to nawet minister prezydent Szell d. 21 stycznia br. w węgierskiej izbie najwyraźniej przyznał. Chorwaci chcieli się dopominać maltretowanych praw swoich drogą legalną, najlojalniejszych obywateli. Nadchodził termin odnowienia ugody z Węgrami; Chorwaci postanowili znosić się w tej sprawie na zgromadzeniach — ale ban zabronił zgromadzeń. I odtąd poczęły się szeregi nadużyć rządowych przypominających czasy „chabrusu“ w Czechach a mianowicie prześladowanie prasy i redaktorów — i centralny rząd węgierski był snać z tego zadowolony, skoro nie powściągał bana, chociaż autentycznie wiedział, że Chorwatom dzieje się krzywda.

Chorwaci odezwali się demonstracyami, począwszy od zdzierania nielegalnych chorągwi madyarskich, jak dawniej i nielegalnych napisów madyarskich na stacyach kolejowych. I okazało się, że ruch z miast większych przerzucił się do małych i do wsi, że lud idzie z inteligencyą, tak wiernie, iż tam, gdzie mężczyźni zmuszeni są iść za zarobkiem po świecie, kobiety całymi tłumami stawały do manifestacyj, szły na bagnety i strzały żandarmeryi. I okazało się, że Serbowie solidaryzują się, przedewszystkiem na wszechnicy z Chorwatami. I okazało się, że lud staje do oporu nawet wobec jazdy i piechoty, noszącej barwy cesarskie. Ale żaden żołnierz nie doznał skaleczenia, jako też nie został choćby draśnięty żaden ze znienawidzonych, brutalnych madyarskich urzędników kolejowych, którzy odwiecznych chorwackich nazw stacyj kolejowych znać nie chcą, na pytania chorwackie odpowiadać nie raczą, a nawet nadżupanów chorwackich (nadżupan jest rangą tylko trochę niższą od namiestnika) gburowato odprawiają.

Ozwał się cały naród chorwacki, cała ludność serbsko-chorwacka kraju, a dzielny to naród, gdy zdoła tłumić w sobie popędy mściwości, a tylko o swoje, przez sejm chorwacki i węgierski zatwierdzone prawa się upomina. A do mściwości mogły pobudzić ten naród nietylko krzywdy, jakie on sam ponosi, ale też owe niesłychane zniewagi, jakiemi od lat wielu, a od kilku miesięcy szowinizm koszutowców obrzuca majestat cesarza i jego domu — i to może najbardziej zapiekło statecznie wierny od wieków, bohaterski w poświęceniu dla Habsburgów naród chorwacko-serbski.

Przypatruje się temu, nadsłuchuje pilnie zagranica i naturalnie komentuje po swojemu — z wielkim despektem dla Madyarów, którzy przecie słynęli jako naród „rycerski“ i z ogromną krzywdą dla polityki monarchii habsburskiej. Madyarzy powinni byli — jeżeli ocsy ich sięgają poza ich dolmany — zrozumieć, że już ze względu na położenie na sąsiednich Bałkanach nie należało dopuszczać do zanarchizowania Chorwacyi, wszak usadowiają się oni coraz mocniej w Bośnii, wszak w pismach swoich sięgają po dalsze jeszcze zdobycze na Bałkanach!

Jeżeli nadejdzie chwila wywrotu na półwyspie Bałkańskim, to przecie rzeczą nie będzie obojętną, co myślą Chorwaci. Ale to rzecz przyszłości, może dalekiej dzisiaj, atoli jakąż moralną wagę mogą mieć zabiegi dyplomacyi austro-węgierskiej na dworach państw bałkańskich, skoro monarchia wydaje się rozprzężoną? Jakiem prawem może gabinet wiedeński naglić Portę do przeprowadzenia reform, skoro się w obrębie monarchii dzieją takie historye jak w Chorwacyi. Jaki wreszcie urok może mieć ta monarchia, skoro garstce warchołów sejmu węgierskiego wolno — i to, w formach legalnych! — wstrząsać armią i majestatem korony, podwalinami państwa?

Rany zawichrzeń wewnętrznych może czas uleczyć, ale odzyskać postradaną powagę w sprawach polityki zewnętrznej, to rzecz trudna, a zazwyczaj niemożliwa.

Febra strajkowa.

Statystyka wykazuje, że w Niemczech liczba strejków statecznie jak epidemia wzmaga się corocznie z marca na kwiecień. O jeden strajk mniej (na 60 i 37) było tylko w smutnych dla przemysłu niemieckiego latach 1901 i 1902. Tego roku we wspomnianym czasie wzmogła się liczba strajków do wysokości lat 1898 i 1900 i wyższą była tylko w nadzwyczaj pomyślnym dla przemysłu roku 1899.

Nie we wszystkich atoli procederach wzmogła się liczba strajków z marca na kwiecień; w niektórych się zmniejszyła, w górnictwie żadnego strajku nie ma. Tem mocniej wzmogły się w innych procederach — „a co najbardziej uderza (pisze *Bresl. Ztg.*) to w p r z e m y ś l e b u d o w l a n y m, w którym liczba strajków doszła do niebywałej od r. 1899 wysokości. Wzmaganie się strajków stoi widocznie w związku z poczynającem się polepszeniem na polu przemysłowem, wszelako pretensye robotników sięgają daleko poza miarę tego polepszenia. Czasopismo *Arbeitsmarkt* porównując stan dzisiejszy z nieudałemi w r. 1900 strajkami powiada:

„Jeżeli pewnem jest, że w każdym poszczególnym wypadku rozpoczynania strajku pobudką bywały miejscowe stosunki na targowicy pracy, to znowu też w walce o zapłatę nie należy przeoczać ogólnego położenia w pewnym procederze. Przeoczono to w r. 1900. Konjunktury już się wtedy psuły, a pomimo to ruch strajkowy, zwłaszcza w zawodzie budowlanym, parł ku rozszerzeniu się, jak gdyby położenie targowicy ciągle sprzyjało walce o wysokość zapłaty. Dzisiaj ma się rzecz podobnie, z tą tylko różnicą, że wówczas należało pytać: czy położenie targowicy pracy ciągle j e s z c z e jest pomyślne — podczas gdy dzisiaj zachodzi pytanie: czy położenie to j u ż jest na tyle pomyślne, iżby ze stanowiska mających na podaż swoją pracę ruch ku rozszerzeniu strajków wydawał się usprawiedliwionym.

„Dzisiaj jak przed trzema laty wystarczy dokładne t r z e ź w e zbadanie stopnia zatrudnienia, aby się przekonać, że polepszenie wprawdzie nastąpiło, nie na tyle jednak, iżby niekorzystną dotychczas sytuacyę na targowicy pracy zmieniało na nastręczającą pomyślne widoki w walce o zapłatę. Właśnie zaś w przemyśle b u d o w l a n y m ukazało się od końca marca godne uwagi o m d l e n i e, które się w B e r l i n i e nawet w dość fatalny b r a k z a t r u d n i e n i a spotęgowało“.

A cóż dopiero we L w o w i e, gdzie zapanował jawny zastój w przemyśle budowlanym — a jednak strajk i to wbrew poprzednej niedawnej ugodzie z budowniczymi! Jest to lekkomyślność, przechodząca nawet butę prowodyrów socyalistycznych.

Czasopisma niemieckie i nietylko niemieckie wskazują na widoczne przesilenie w systemie strajkowym. Wielkie, wybuchające od roku strajki, zupełnie chybiły celu. Olbrzymi strajk w kopalniach węgla Stanów Zjedn. skończył się rejteradą robotników, którą im ułatwiono przyrzeczeniem, że bezstronna komisya zbada żałoby robotników i wyda orzeczenie, która też w kilku punktach na korzyść robotników zawyrokowała. Wielki strajk francuskich robotników w kopalniach węgla ogółem trwał krótko i żadnych godnych uwagi sukcesów nie osiągnął.

Niesłychany sukces zdarzył się ostatniej nocy lutego wielkiemu strajkowi holenderskich robotników transportowych. Ale po chwilowym tryumfie spadła klęska straszliwa. Parlament holenderski uchwalił ustawę antystrajkową, ale gdy robotnicy generalnym strajkiem odpowiedzieli, przegrali z kretesem tak, iż nie tylko wszystkie owej nocy lutowej nabytki postradali, ale nawet z pokorą prosić musieli o ponowne przyjęcie.

Świeży strajk robotników kolejowych w Australii runął, po jednym tygodniu robotnicy kapitulowali i jak holenderscy prosili pracodawców o łaskę. W Niemczech trwały przez kilka tygodni dwa znaczniejsze strajki: w Pirmasens i Iserlohn. W Pirmasens doszło już do ugody, ponieważ kasy strajkowe nie mogły starczyć na dwa strajki. W Iserlohn strajk jeszcze nie ustał, ale pomimo tego drobnego wyjątku można skonstatować, że w ruchu strajkowym widocznie nastąpiła reakcya, a przeto oraz przesilenie w dotychczasowym systemie strajkowym.

Najbardziej znamiennym objawem tego przesilenia jest fakt, że jak w Holandyi tak i w Australii publiczność z całą dosadnością stanęła przeciw strajkującym i gdzieindziej też wcale się nie ukazuje dla nich przychylną. Te nieustanne, częścią całkiem lekkomyślnie a częścią bez dostatecznych powodów wszczynane bezrobocia coraz większą owszem budzą antypatyę u reszty ludności. Prowodyrzy robotników przeholowali; groza strajków już nie wywiera skutku, przyzwyczajono się już do nich i nauczono się zaradzać.

Kto zaś szkodę ponosi, to głównie robotnicy, którzy tak lekkomyślnie do bezrobocia podszczuwani, tracą swój grosz oszczędzony i nieraz przez długie lata strat swoich powetować nie zdołają.

Korespondencye.

Petersburg 9. maja.

(Przygotowania do jubileuszu. — Środki ostrożności wobec napływu obcych. — Piotr wielki w Galicyi. — Ruthenica w Petersburgu. Sprawy ekonmiczne. — Zabójstwo gubernatora Bogdanowicza.)

Przygotowania do obchodu 200-letniej rocznicy założenia miasta postępują raźnie. We czwartek otwartą będzie wystawa historyczna, w której bierze udział 600 eksponentów. Będzie tam można oglądać zbiory muzealne, księgi, dzieła sztuki, obrazy, grawury, rysunki, stroje, meble, bronzy, wszystko z czasów Piotra wielkiego. Już teraz rozpoczęły się prace nad przyozdobieniem ulic i placów: wznoszą się maszty, budują wieże tryumfalne. Najpiękniej będzie dekorowany plac, gdzie się wznosi pomnik Piotra w. Przygotowania do jubileuszu wprawiają w kłopot radę miejską; radni niemal tracą głowy pod nawałem pracy. W zamieszaniu zapomniano rozesłać zaproszenia do prezydentów miast; uczyniono to dopiero w ostatniej chwili. Zaproszenia wystosowano w języku francuskim, znajdują się słowa: *Le conseil municipal de St. Pétersbourg prie le N. N. d'honorer de sa participation cette fête* i podpis! Pierre Lelianoff, *maire*.

Jak już poprzednio pisałem, uroczystości rozpoczną się w piątek 29 (16) bm. i będą trwały przez trzy dni. Istnieje zamiar przechrzczenia nazwy stolicy. Ta nazwa jest niemiecką, co się tem tłumaczy, że za Piotra w. niemczyzna była w Rosyi bardzo modną. Otóż teraz ma być zniesione miano niemieckie „Petersburg“, a wprowadzone w życie *Pietrograd*.

Z powodu spodziewanego wielkiego napływu obcych będzie obostrzoną policyjna kontrola nad wszystkiemi przyjezdnymi. Dotychczas zgłoszenie wypisywał podróżny na 2 kartkach; jedną zabierała policya, a drugą t. zw. *adressnyj stoł*. Od dziś musi się wypełniać i trzecią kartkę dla detektywów policyi. Na wszystkich dworcach kolejowych podwojono tajną policyę. Bezpośrednim bodźcem do tych nadzwyczajnych środków ostrożności był następujący wypadek. Przed kilku dniami upadła na Wozniesieńskim prospekcie jakaś dama okazałej tuszy. Przechodzący tamtędy rewirowy zauważył, że nieznajomej pękł stanik na plecach i przez otwór przeglądała jakaś czerwona materya z czarnemi literami. Nieznajoma została natychmiast aresztowana. Przy rewizyi pokazało się, że nie była ona tak otyłą, jak się na oko wydawała. Całe jej ciało okrywała niezliczona ilość chorągiewek z napisami treści rewolucyjnej. Znaleziono też przy owej damie kompromitujące papiery i na ich podstawie aresztowano mnóstwo osób, a nadto wydalono z Petersburga wszystkich politycznie podejrzanych.

Z okazyi jubileuszu przypomnieć można, że założyciel nadnewskiej stolicy był także i w waszym kraju, mianowicie: w Rawie ruskiej, we Lwowie, i Jarosławiu. Piotr wielki odwiedzał też Jana Sobieskiego i Augusta III.

4

Ankieta

Szkic z życia
przez
M. P.

Oto w okolicy Bilinówki wcale niespodziewanie gruchnęła wieść, iż dla pewnych nieokreślonych jeszcze bliżej agronomiczno-społeczno-politycznych celów ma być zwołaną, czyli jak ogłoszenie urzędowe opiewało „wysadzoną“ ankieta i to nie mniej nie więcej tylko aż we Wiedniu. Jakim był właściwy cel owej ankiety i o czem tam miano obradować, nad tem my szczegółowo zastanawiać się nie będziemy. Doświadczenie poucza dowodnie, że gdzie się narady odbywają, tam o mowców nie trudno — gdzie zaś mowcy się znajdą, tam będzie i obfitość tak zwanych „substratów“ do dyskusyi na wszelkie upodobania. Z każdego zaczątku i w okamgnieniu powstaną tam kwestye poufne i jawne, zasadnicze i okolicznościowe, ogólne i szczegółowe, wytyczne, styczne, sporadyczne, fragmentaryjne i Bóg wie jakie jeszcze inne. Nas jednak to wszystko nic zgoła nie obchodzi i dlatego stwierdzamy jedynie fakt, iż miały się odbyć wybory, wybory nie lada jakie, bo wybory do ankiety, zebrać się mającej we Wiedniu i że okoliczność ta zakłóciła trwały i błogi spokój we dworze państwa Krzewińskich, jakoteż w całej okolicy Bilinówki.

III.

Utartym w życiu prowincyonalnym zwyczajem odbywały się w domu państwa Feliksostwa w pewnych stale oznaczonych dniach tygodnia sąsiedzkie zebrania. Liczne nie były one, albowiem okolica w sąsiedztwa nie obfitowała, a również i niewielka naturalnie rozmaitość istniała w odniesieniu do zgromadzających się tamże osób. Stałymi gośćmi „jour'ów“ bilinowieckich bywali najbliżej osiedli panowie Roman, Klemens, oraz Alfons — pospolicie Foniem — zwany, wraz z małżonką. Nazwiska tych obywateli przytaczać nie potrzeba — wystarczą w zupełności ich imiona.

Pierwszy z nich, pan Roman liczył lat około sześćdziesięciu, był kawalerem, jeździł zawsze znarowionymi końmi, ze wszystkimi się kłócił i conajmniej piętnaście razy dziennie wpadał w tak zwaną — jak sam się wyrażał „pasyę“. Ubito gdziekolwiek na polowaniu dziesięć zajęcy w tyleż strzelb, to pan Roman przysięgał na wszystkie świętości, lub klął wszelkimi dyabłami, zapewniając, iż on sam ubił ich dwanaście, więc mu nawet dwóch do rachunku nie dostaje. Strzelał nadzwyczaj licho, ale pomimo to każdy zwierz, do którego dał strzał, uchodził rzekomo śmiertelnie postrzelony; w karty również grał nędznie, lecz winę przegranej, nigdy on, a zawsze tylko partner jego ponosił. Przekonać pana Romana znaczyło chyba przekrzyczeć go, a że nikt na ten cel dostatecznie silnemi płucami nie rozporządzał, przeto ustępowano mu we wszystkiem i przez ową bierność przyznano mu rodzaj dyktatury.

Przeciwieństwem p. Romana, a może właśnie dlatego stałym jego towarzyszem i przyjacielem był drugi sąsiad pan Klemens, człowiek wprost bezgranicznej uprzejmości. Słodki uśmiech z twarzy jego nie znikał nigdy, zapewne więc nawet i podczas snu; mówił szeptem zamiast wyraźnego głosu, a w ruchach posiadał tyle harmonijnej miękkości, iż wydawało się, że właściwie nie chodzi ale nieustannie menueta tańczy. Dodać do tego należy, iż pan Klemens nawet z pobereżnikami rozmawiając, każdego z nich mianował swoim „drogim, kochanym lub conajmniej zacnym Hawryłem“, które to zwroty oni znowu z widoczną nieufnością przyjmowali. Nawet furye pana Romana pod wpływem pana Klemensa łagodniały.

O sąsiedzie Foniu nie wiele da się powiedzieć, indywidualność jego bowiem przyćmiewała w zupełności niepospolita postać jego małżonki. Jej wzrost dwumetrowy, głos tubalny o jednym tylko zawsze rozkazującym tonie, spory zarost na górnej wardze, apetyt jak u kwestarza, a wreszcie jej zamiłowanie do „trabukosów“, wskazywały niewątpliwie na to, że natura popełniła stanowczą pomyłkę, że pani Foniowa powinna się była urodzić mężczyzną, ba nawet nie pospolitym mężczyzną, ale takim, jakimi bywają tylko portyerzy ministeryalni, dygnitarze przodujący kapeli wojskowej, słowem owe znane powszechnie najokazalsze jednostki społeczne. Dziwna rzecz atoli, że obok pomienionych fizycznych szorstkości, lubowała się pani Alfonsowa w niezmiernie wytwornem wysławianiu się. I tak np. kucharza łajała „z kalmem“, służącej kazała „antiszambrować“, wiele rzeczy „auwirażowała“, zaś co do niektórych innych wpadała w „stupefakcyę“. Łatwo więc pojąć, iż w obec osoby pod każdym względem tak wyjątkowej — rola wątłego, niepokaźnego i bardzo średnio utalentowanego męża ograniczyła się do zera. „Tak-tak — tak-tak-tak...“ odpowiadał na wszystko, nieraz jeszcze przed zapytaniem, potulny Fonio i klekot ten wystarczał mu do zapełnienia życia. Bywają i takie zajęcia na świecie.

Pewnego pięknego wieczoru wraz z przybyłymi gośćmi doszła do Bilinówki wiadomość o mającej się odbyć ankiecie i poprzedzających ją wyborach. Dnia tego kart nie tknięto a natomiast oddano się w zupełności polityce. Rozprawy od czasu do czasu kieliszkiem wina podniecane, toczyły się wcale żywo a kandydatem, jak nie trudno przewidzieć, okrzyknięto pana Feliksa. Było to jednak załatwienie dopiero pierwszej części programu a pozostawało z kolei naradzić się nad czasem, miejscem zebrania i nie odłącznym w takich razach okolicznościowym bankiecikiem, powszechnie „skromną przekąską“ zwanym. Z tą chwilą przybrały narady charakter bardziej szczegółowy i więcej natężający. W miasteczku powiatowem istniała jedyna tylko restauracya, będąca własnością niejakiego Burakiewicza. Mąż ten — ogólnie z resztą szanowany — był dawniej kucharzem w którymś wielkopańskim domu i jak to zwykle bywa, „zaoszczędził“ z owych czasów wcale spory kapitalik.

Dokonawszy tego dzieła, zapragnął niezależności, czyli postanowił „sam swoim panem zostać“ i założył w miasteczku jadłodajnię. Zawód swój znał on wprawdzie dokładnie, ale też wolny od wszelkiego współzawodnictwa, pozwalał sobie niejednokrotnie na prawdziwie wielkopańskie grymasy. To też nieszczęśliwi stołownicy jego musieli nieraz rozsmakowywać się rosołem z baraniny, potrawą jedynie przez złodziei-cyganów ulubioną, spożywać kotlety, podobne do podeszew z kaloszy, jadać ciastka skamieniałe i pijać wino, które już w kieliszku różne tęczowe barwy przybierało. Dodać do tego musimy, iż czcigodny pan Burakiewicz oddawał się także polityce i to z niezmiernem zamiłowaniem, a wiadomą jest powszechnie rzeczą, że polityka i alkoholizm w miasteczkach powiatowych są objawami psychicznymi, tak ściśle do siebie zbliżonymi, iż istniejąca pomiędzy niemi różnica jest ledwie dostrzegalną, prawie żadną.

Gdy zaś ów zamierzony bankiet miał mieć właśnie cechę do pewnego stopnia polityczną, przeto tem większa zachodziła obawa, że Burakiewicz spije się tak gruntownie, że sporządzonych w tych warunkach potraw nikt do ust wziąć nie będzie w stanie, lub też, że się wszyscy pochorują. Na tę myśl obradujący zasępili się poważnie i rozwiązania tego ciężkiego zagadnienia nikt jakoś wskazać nie umiał. Godziny upływały, butelczyny wysączały się, uchwała nie zapadała, aż wreszcie w progu sąsiedniego pokoju ukazały się panie Feliksowa i Alfonsowa, obie już należycie zaspane i długą samotnością najwidoczniej „obrażone“. Mężczyzni spostrzegłszy nadciągającą burzę, co rychlej zażegnać ją usiłowali.

(C. d. n.)

Wiedeński korespondent gazet tutejszych, D. Wergun (pochodzący z Galicyi) miał wczoraj „w galicyjsko-rosyjskiem tow. dobroczynności" odczyt o położeniu „Galiczan i innych Słowian w Austryi". Mówił on, iż wobec tego, że Niemcy, Skandynawcy i Anglosasi dążą do zjednoczenia (w przyszłym roku ma się odbyć dotyczący zjazd przedstawicieli świata germańskiego). Słowianie powini dążyć także do złączenia się. „W każdem z plemion słowiańskich w Austryi — mówił dr. Wergun — istnieją dwie partye: jedna z nich trzyma się Zachodu, a druga niechce zlewać się z nim i pokłada swą nadzieję w Rosyi". Mowca widzi ochronę bytu plemion słowiańskich jedynie w połączeniu duchowem z Rosyą. W końcu nadmienił, że w Berlinie zacznie wychodzić *Ruthenische Revue* i że to pismo będzie śledziło ścieranie się tych partyj. Wiadomą zaś jest rzeczą, że wspomniane pismo wychodzi nie w Berlinie, lecz w Wiedniu, a jako organ ukraiński zbliżony jest swemi sympatyami ku Niemcom i nie propaguje idei połączenia duchowego Rusinów z Rosyą. Z wywodami p. Werguna stoczono ciętą polemikę.

Na tem samem zebraniu wybrano członków honorowych towarzystwa; są to: oberprokurator synodu Pobiedonoscew, protojerej Joan Kronsztadzki, Flawian, metropolita kijowski i galicyjski, Hieronim, arcybiskup chełmsko-warszawski, Antoni, biskup wołyński, Antoni, metropolita petersburski, senator Sabler, gubernator lubelski Tchożewski, profesorowie Horiańskij (Kijów), Filewicz (Warszawa) i znany wam dobrze we Lwowie „narodnyj diejatiel" Diedyckij. Galicyjsko-rosyjskie tow. dobroczynności zaopiekuje się grupą „galicyjsko-ruskich działaczy", którzy się wybierają do Petersburga na jubileusz. Rzeczone Stowarzyszenie nie cieszy się w Petersburgu sympatyą ogółu, osobliwie światlejszej inteligencyi; sprzyjają mu tylko sfery blizkie poglądami oberprokuratorowi św. Synodu i ministrowi Phlewe.

Przejdźmy do spraw ekonomicznych. Na ostatniej wystawie paryskiej powszechną zwracał uwagę pawilon rosyjski. Nie były tam wystawione okazy, przeznaczone tylko na reklamę, lecz przedstawiono wierny obraz przemysłu rosyjskiego. Do najbardziej rozwiniętych jego gałęzi należy tkactwo, mianowicie tkaniny wełniane, płócienne, jedwabne. Rosya eksportuje obecnie w wielkiej ilości tkaniny płóciene i bawełniane do krajów bałkańskich, Persyi i Chin. Srodowiskiem tej gałęzi przemysłu jest Moskwa. Wyroby polskie cieszą się też wielkim popytem: w r. 1896 eksportowało Królestwo tego rodzaju fabrykatów za miliard koron.

Bardzo pomyślnie rozwijają się też fabryki porcelany, fajansu i t. zw. naczynia kamiennego. W gałęzi przemysłu wełnianego kapitały. Fabryka kutnowska zatrudnia 18.000 robotników. Przemysł żelazny przebył przed 2 laty ciężkie przesilenie, lecz obecnie jest na najlepszej drodze do rozkwitu. Rosyjskie fabryki żelaza zrobiły świetne interesy przy budowie kolei syberyjskiej. Bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju ekonomicznym Rosyi jest przemysł domowy. Do tego działu należy wszelkiego rodzaju ślusarstwo i stolarstwo. Włościanie rosyjscy wyrabiają ogromnym popytem cieszące się ozdoby strojów ludowych. Jeżeli rząd rosyjski rozwojowi przemysłu krajowego poświęci szczególniejszą pieczę i będzie dążył do tego, aby państwo uczynić ekonomicznie niezależnem od zagranicy, w takim razie produkt własny nie starczy na zaspokojenie potrzeb ludności. Sto trzydzieści milionów mieszkańców Rosyi zaspokaja obecnie w ⅘ częściach potrzeby swe wytworami przemysłu własnego, ale składają się na to, prócz krajowych, zarówno kapitały francuskie, angielskie, belgijskie i inne. Jeżeli jednak rozwój przemysłu krajowego będzie nadal przez szereg dziesiątek lat postępował tak szybkiem, jak dotąd tempem, można się spodziewać, że Rosya przy swych olbrzymich obszarach za lat 50 stanie się bardzo niebezpiecznym konkurentem na rynku przemysłu światowego.

Dawno już Rosya nie miała cara tak łagodnego i narodowi swemu tak duszą oddanego, jakim jest obecnie panujący cesarz Mikołaj II. Niestety, wraz z łagodnością nie idzie w parze energia i silna wola. Tą słabą stronę charakteru cara wyzyskuje niecnie żądna łupu kamarylla dworska i potężne a przewrotne czynownictwo. Niewątpliwie i w świecie urzędniczym nie brak ludzi o najszlachetniejszych zamiarach; są tacy i na bardzo wysokich stanowiskach, lecz przeciwnicy ich są o wiele liczniejsi i potężniejsi. Do czego dąży nieludzki, bezsumienny czynownik, o tem pisać nie trzeba; czujemy to najlepiej na własnych karkach. Atoli zacofane rządy czynownicze podkopują najżywotniejsze podstawy państwa; uciskany naród rosyjski burzy się; żywioły przewrotu, których nigdzie nie brak, obejmują ster nad ciemnymi tłumami i Rosya jest dziś widownią walk podziemnych, zaburzeń, które mogą mieć skutki, obliczyć się nie dające. Ponieważ system jest zły, fatalny, przeto odium rewolucyonistów zwraca się przedewszystkiem przeciw głównym przedstawicielom obecnego systemu: ministrom, gubernatorom itd. Tłum ciemny atakuje niekiedy ludzi, których raczej oszczędzać, niż potępiać należy. I oto świeżo padł ofiarą systemu gubernator ufimski, M. Bogdanowicz; zamordowano go w sam dzień urodzin cara. Bogdanowicz był człowiekiem sprawiedliwym, miękkiego, łagodnego charakteru. Padł ofiarą zemsty, jak giną nieraz w zamieszaniu ludzie zupełnie niewinni. Śmierć tego dobrego człowieka powinna być dla rządu wymowną przestrogą, że należy czemprędzej zawrócić z drogi dotychczasowej, a z całą szczerością jąć się reform, którym powinno przyświecać hasło: „prawda i sprawiedliwość dla wszystkich bez wyjątku.

Mikołaj Bogdanowicz po ukończeniu praw na wszechnicy petersburskiej służył w r. 1865 w ministerstwie sprawiedliwości, następnie był towarzyszem prokuratora kijowskiego, a w roku 1879 petersburskiego. W roku 1887 mianowano go zastępcą gubernatora w Łomży, potem w Rydze, a w roku 1892 został gubernatorem w Tobolsku. Urząd gubernatora ufimskiego sprawował od lat 8. Na tem stanowisku dbał o dolę włościan, podnosił ich moralnie, szerząc szkoły ludowe, i materyalnie. Pozostawia po sobie żal wszystkich ludzi dobrze myślących. *Lassota.*

Rusini wobec rocznicy żółkiewskiej.

Zawiść naszych najbliższych sąsiadów ku narodowi polskiemu przechodzi w jakąś szaloną demencyę, objawiającą się w postępowaniu prowodyrów i stanowisku jakie tutejsza prasa ruska zajmuje wobec każdego objawu życia polskiego. Wszyscy rozsądni ludzie występują przeciw przesadnej jubileomanii, a prasa słusznie czyni, skoro gani zwyczaj obchodzenia publicznie jubileuszów co lat kilka. Natomiast w całym świecie się utrzymuje od dawien dawna zwyczaj, że rodziny, stowarzyszenia, miasta, kraje itd. święcą uroczyście rocznice wiekowe. Chyba tylko ludziom pozbawionych zdrowych zmysłów nie mogłoby się pomieścić w głowie, dlaczego taka np Żółkiew postanowiła obchodzić uroczyście 300-letnią rocznicę istnienia. Do rzędu tych ludzi trzeba zaliczyć redaktora *Rusłana*, który pozwolił sobie w swojem piśmie nazwać obchód żółkiewski (zanim się jeszcze odbył) „szopką". *Rusłan* dziwi się, dlaczego to właśnie Polacy urządzili tę uroczystość na ruskiej „ziemi rodzinnej". Uczynili to dla dlatego, ponieważ oni a nie Rusini założyli Żółkiew i że są od początku istnienia miasta w niem osiedleni. Nie licząc 4127 żydów, którzy się uważają za Polaków, jest w Żółkwi, Rusinów zaledwie o 375 dusz więcej niż nas.

Z tego, że Polacy postanowili obchodzić 300-letni jubileusz Żółkwi, wywnioskował *Rusłan*, że Rusini doczekają się „dalszych takich szopek", a to dlatego, ponieważ „każde miasteczko, gdzie jest kilkunastu Polaków (takich miasteczek w Galicyi niema p. r,), może świątkować X-ty jubileusz swego istnienia i ściągać na tę szopkę wszystkich łacinników z okolicy". Takie było praeludium ruskie do uroczystości żółkiewskich; teraz zobaczymy, co mówi prasa ruska o samym obchodzie.

Własne sprawozdanie zamieściło jedynie *Diło*, natomiast *Halicsanin* i *Rusłan* powtórzył opis po części za *Kurjerem lwow.*, który, o ile to dotyczyło epizodu burzliwego na wiecu, nie zdobył się na ocenę bezstronną, lecz taką, która przypadła do gustu wrogich naszemu narodowi gazet ruskich.

Z największą zajadłością i bijącymi w oczy fałszami wystąpił organ narodowiecki. Tyle tam jest ataków na naród polski i materyału palnego, że całe sprawozdanie *Diła* skonfiskowała prokuratorya. Artykuł ów jest nam znany, ponieważ odnośny numer *Diła* mimo konfiskaty znachodził się we wszystkich lokalach publicznych i trafikach.

Bezstronny, pozbawiony napaści na Polaków opis uroczystości zamieścił *Halicsanin*, dodając w dosłownym przekładzie z *Kur. lw.* opis przebiegu wiecu. W *Kurjerze* było powiedzianem, że „Komitet obchodowy w urządzeniu całej uroczystości okazał ogromną dozę taktu i niesłychanej sprężystości", natomiast w urządzeniu wiecu popełnił błąd, przez zaproszenie na wiec dr. Kozłowskiego, który, jak wiadomo, nie cieszy się sympatyą *Kur. lw.* Świadkom wiecu natomiast dobrze wiadomo, że nie osoba dr. Kozłowskiego była powodem zajścia, lecz wywołali je Semen Wityk i jego ukraińscy adherenci, którzy się przecież nie kryli z tem, że muszą wiec polski rozbić. Także nie jest prawdą, co pisze *Kurjer lw.*, jakoby ruskich socyalistów wyparła żandarmerya. Do wyrzucenia surdutowców przystąpili przedewszystkiem sami włościanie, a pomagali im strażacy i Sokoli i wszyscy, którym na utrzymaniu ładu zależało. Że osoba dr. Kozłowskiego nie była włościanom niemiłą, najlepszym tego dowodem, iż gdy począł przemawiać, powitano go burzą oklasków, żaden głos protestu się nie odezwał, a mowę jego przerywano ciągle oklaskami. Wiecowników nie było 500 — jak podaje *Kurjer*, albo 80 — jak twierdzi *Diło*, ale około 2.000.

Prasa ruska nie może komitetowi przebaczyć, że zaprosił na obchód tysięczne rzesze ludu polskiego. Polakom nigdy ani przez myśl nie przejdzie czynić wyrzuty Rusinom za to, że zwołują na swe obchody swych włościan. *Rusłan* pisze, że w uroczystości uczestniczyli „przeważnie ruski chłopy". Jest to fałszem. Komitet zaprosił tylko włościan-Polaków. Podczas mszy pod gołem niebem przechodziliśmy pomiędzy rzeszami ludu. Modlił się on po polsku i z polskich książek. Ci zaś ruscy chłopi, których widzieliśmy w Żółkwi, przybyli z okolic do miasta, jak w każdą niedzielę i ich nie widzieliśmy ani w pochodzie, ani na wiecu. Chłopi polscy mieli biało-czerwone kokardki.

Rusłan (dziennik katolicki) wyśmiał kazanie ks. Gromnickiego, pisząc, że on „demonstrował różne szkaplerze i medaliki". Kaznodzieja okazał dwie święte pamiątki po Żółkiewskim (czyni się podobnie i w bazylikach rzymskich przy danych okolicznościach). Różnych szkaplerzy i medalików" podczas kazania ks. Gromnicki nie „demonstrował".

Inny dziennik ruski pisze, że w Żółkwi były „masakry" (!!?) tj. rzeź, wycięcie w pień. „Masakry" istniały chyba we śnie ukraińskich hajdamaków, którzy wśliznęli się na wiec żółkiewski. Uroczystości, na których padło tyle pięknych słów, pod hasłem „zgody z Rusinami", nazwało to pismo „bezgraniczną prowokacyą" Rusinów. Że o prowokowaniu nikt nie myślał, najlepszym dowodem to, że komitet przez kurtoazyę dla Rusinów przystroił miasto po połowie w chorągwie polskie i ruskie. O gościach przybyłych na jubileusz założonego przez Polaków miasta pisze się „Polszcza zalała Żowkwu". Polacy pozłatywali się, aby „budowały Polszczu na Rusy. Do rzędu prowokatorów zaliczono najwyższych dygnitarzy Kościoła i władz krajowych. Ten sam, który pisze o „masakrze", widział (naturalnie we śnie), jak „padały gradem kiełbasy" na trybunę prezydyalną.

Skoro więc takie banialuki wypisuje się w dziennikach, które są organami wielkich stronnictw, czyż nie można piszących takie brednie i czytających je *bona fide* nazwać pozbawionymi szczypty zdrowego rozsądku szaleńcami?

KRONIKA.

Lwów, dnia 26. Maja 1903

Kalendarzyk.

W środę 27 maja Jana Pap. — Gr. kat. Izydora M. — Kal. słow. Rusława.
Wschód słońca 4·15, zachód 7·40.

W czwartek 28 maja Wilhelma. — Gr. kat. Wozn. Hosp. — Kal. słow. Zbroisława.
Wschód słońca 4·14, zachód 7·41.

W piątek 29 maja Maksyma W. — Gr. kat. Fteodora Ośw. — Kal. słow. Bogusława.
Wschód słońca 4·14, zachód 7·42.

— **Choroba p. Jaworskiego.** Z Wiednia telegrafują: Prezes Koła polskiego p. Jaworski z soboty na niedzielę zachorował nagle. Już od dawna skarżył się na silne bole głowy. Przez chwilę zdawało się, że grozi mu poważne niebezpieczeństwo, wezwano lekarzy i zatelegrafowano po rodzinę. Dziś jednak, pomimo wielkiego osłabienia, p. Jaworski ze względu na ważne sprawy, stojące na porządku dziennym, przyszedł do izby.

— **Odznaczenia.** Cesarz nadał prezesowi wschodnio-galicyjskiej Izby lekarskiej we Lwowie drowi Edwardowi Gerard-Festenburgowi order żelaznej korony III klasy, oraz lekarzowi drowi Feliksowi Sielskiemu we Lwowie krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

— **Mianowania.** Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował starszych naczelników kancelaryjnych Władysława Hajdukiewicza w Tarnowie i Maksymiliana Köhlera w Wadowicach dyrektorami kancelaryj, pierwszego w sądzie krajowym, drugiego w wyższym sądzie krajowym w Krakowie.

Kronika lwowska.

— **Obrońca socyalistów ruskich.** *Kuryer lw.* opisując awanturę, urządzoną przez ruskiego socyalistę Wityka na wiecu ludowym w Żółkwi, bierze Wityka i jego towarzyszów w pośrednią obronę, składając winę zajść na . . . aranżerów wiecowych, bo ci zaprosili na wiec „pierwiastek tak wybitnie polityczny", jak dr. Kozłowskiego. Twierdzenie to mogłoby może trafić do przekonania niektórym czytelnikom *Kuryera*, gdyby *Kuryer* wpierw uzasadnił je był okolicznością, iż albo p. Kozłowski coś takiego na wiecu powiedział, co się nie podobało liczniejszym słuchaczom, albo, że wogóle nie chciano p. Kozłowskiego do głosu dopuścić, bo on sam się zebranym nie podobał. Tymczasem wiadomo ze sprawozdań wszystkich dzienników a nawet i *Kuryera lw.*, iż p. Kozłowski przemawiał na wiecu dopiero jako przedostatni mowca, podczas gdy ruscy socyaliści z Witykiem zrobili awanturę na samym początku wiecu, jeszcze przed zagajeniem, a zrobili ją nie z powodu p. Kozłowskiego, lecz z prostej nienawiści ku Polakom i chęci rozbicia wiecu i obniżenia polskiej uroczystości narodowej.

Godnem pochwały jest, iż ochotnicza straż ogniowa, powołana na wiecu do utrzymywania porządku i członkowie Sokoła, jako też niektórzy z włościan rychło dali sobie radę z burzycielami spokoju — wstyd zaś wielki, że pismo w języku polskim drukowane, napada za to na nich a bierze w obronę socyalistów ruskich.

= **Na cześć dr. Wereszczyńskiego.** Trzydziesto lecie pracy dr. Józefa Wereszczyńskiego na zaszczytnem stanowisku członka Wydziału krajowego, dało członkom Koła literacko-artystycznego, któremu jubilat oddawna przewodniczy, impuls do uczczenia go wspólną skromną kolacyą. Była to uroczystość ściśle wewnętrzna, bez żadnych zawiadomień i ogłoszeń, bez namów i agitacyj, a mimo to zgromadziła u stołów biesiadnych siedmdziesiąt kilka osób. Fakt ten jest jednem więcej stwierdzeniem niezwykłej sympatyi, jaką cieszy się powszechnie dr. Józef Wereszczyński. Imieniem Koła przemawiali prof. Rybkowski i Michał Rolle, poczem zabierali kolejno głos pp. Platon Kostecki, Zygmunt Sarnecki, prof. Syroczyński, prezes Związku artystów Rozwadowski, inżynier Darowski, dr. Solański, Narcyz Ulmer i inni; odpowiadał kilkakrotnie wzruszony jubilat. Serdeczna pogawędka przyciągnęła się do świtu.

= **Strajk robotników budowlanych.** Stowarzyszenie upoważnionych budowniczych odbyło wczoraj doroczne walne zgromadzenie, na którem — między innemi sprawami — obszernie dyskutowano nad sprawą strajku murarzy. Stwierdzono brak wszelkiej podstawy do jakiejkolwiek rewizyi ugody z 4 czerwca 1902, gdyż w przeciągu zaledwie pięciu miesięcy roboczych od ostatniego strajku nic bezwarunkowo nie usprawiedliwia stawiania ze strony murarzy nowych żądań. Skonstatowano również, że wspomnianej ugody wszyscy budowniczowie w całej pełni dotrzymali. Uchwalono jednogłośnie pozostać przy tej ugodzie a tylko przyjąć do wiadomości udzieloną przez komisyę strajkową koncesyę dla murarzy siedmiodniowego wypowiedzenia. Następnie uchwalono i przyjęto regulamin robotniczy, ustalający wszelkie stosunki pryncypała do robotników i odwrotnie, ułożony w myśl ustawy przemysłowej i ugody z czerwca przeszłego roku. Dalszy tok sprawy strajkowej pozostawiono nadal tej samej komisyi, składającej się z pp. Kamienobrodzkiego, Schulza, Sliwińskiego, Schleyena i Zacharjewicza.

Nastąpił wybór wydziału na dalsze trzechlecie: Wybrano prezesem Alf. Kamienobrodzkiego, pierwszym zastępcą H. Śliwińskiego, drugim Jana Schulza, skarbnikiem J. Bałabana, wydziałowymi L. Cybulskiego, Z. Kędzierskiego, J. Lewińskiego, W. Podhorodeckiego, A. Schleyena i A. Zagórskiego; zastępcami wydziałowych: M. Kowalczuka, M. Silbersteina i E Żychowicza. Delegatami do związkowej kasy chorych robotników budowlanych wybrano Sliwińskiego i Schleyena. Uczczono seniora budowniczych p. Adolfa Kuhna, ustępującego z wydziału, który tak zaszczytnie już 54 lat w zawodzie pracuje i zamianowano go członkiem honorowym.

= **Żydzi demonstrują.** W sprawie rozruchów antiżydowskich w Kiszyniewie, zwołali na wczoraj akademicy żydowscy zgromadzenie do sali stow. „Jad Charuzim". Niezmiernie ożywione, a chwilami burzliwe nawet obrady, trwały od godziny 7 aż do północy. Ścierały się ze sobą dwa odłamy młodzieży żydowskiej, syonistycznej i socyalistycznej. Ostatecznie postanowiono prowadzić walkę (!) z caratem na wszystkich polach, jakie żydzi osiągnąć mogą. Po ukończeniu zgromadzenia kilkuset uczestników tegoż chcieli urządzić pochód przed konsulat rosyjski, jednak już w ulicy Kazimierzowskiej rozprószyli się przed policyą.

= **Defraudacya na dworcu Podzamcze.** Józef Trzciński, młody urzędnik kolejowy na dworcu Podzamcze, był urzędnikiem niedbałym. W kasie towarowej, a potem osobowej, jakie mu powierzono, wskutek niedbałości w rachunkach okazywały się często większe lub mniejsze braki, które potem ze swych własnych poborów służbowych musiał pokrywać. Dzięki temu, popadł Trzciński w długi, płacę jego obłożyli wierzyciele kondyktem i młody urzędnik począł cierpieć nędzę prawie. Pragnąc się z tego rozpaczliwego położenia wydobyć, postanowił lekkomyślny urzędnik wziąć z powierzonej sobie kasy pewną kwotę, pojechać do Monte Carlo, wygrać w ruletę znaczniejszą sumę, a potem wrócić do Lwowa, deficyt naprawić i żyć spokojnie. Jak zamyślił tak i uczynił. Manipulując czas jakiś, zabrał z kasy 4.000 koron i zniknął ze Lwowa. Przy szkontrum kasy natomiast okazał się w niej brak 6.410 kor. 84 h. Ze Lwowa udał się defraudant istotnie wprost do Monte Carlo, grał tam i — przegrał wszystko. Zrozpaczony wrócił do Lwowa i oddał się dobrowolnie w ręce władzy.

Dziś stanął Józef Trzciński przed trybunałem sądu przysięgłych, a raczej cień dawnego Trzcińskiego, ruina młodego niedawno i zdrowego człowieka. O zżółkłej schorowanej cerze, złamany, zgarbiony, odpowiada głosem cichym i osłabionym. — Przewodniczy trybunałowi r. Jasiński, oskarża prokurator dr. Zagórski, broni dr. Dwernicki.

Oskarżony podaje motywy defraudacyi zgodnie z aktem oskarżenia i przyznaje, że zabrał z kasy raz 1000 a drugi raz jadąc do Monte-Carlo 4000 koron. Prócz tego skradł mu ktoś raz z kasy 960 koron. Kiedy w Monte Carlo wszystko do grosza przegrał, otrzymał od dyrekcyi kasyna 500 franków na wyjazd. Pojechał do Algieru, by wyszukać tam pracę dla siebie, nie znalazł jej jednak, a natomiast skradziono mu ostatnich 800 franków, otrzymanych od dyrekcyi domu gry. Nie widząc innego punktu wyjścia, zgłosił się do austryackiego tamtejszego konsulatu i przedstawił się jako obywatel austryacki, który w celach leczenia się, przybył do Algieru i tu go okradziono, tak że niema o czem wracać do domu. Konsulat wysłał go wtedy na koszt rządu okrętem do Tryestu, tu pożyczył sobie jeszcze kilkadziesiąt koron, przyjechał do Lwowa i oddał się sam sądowi.

Zeznania świadków brzmią dla oskarżonego przeważnie pomyślnie. Naczelnik stacyi Podzamcze p. Snper zeznał, że razu pewnego Trzciński pełnił służbę przy kasie 14 dni i nocy bez przerwy. W kasie brakowało mu często, a deficyty pokrywał oskarżony ze swojej pensyi. Sw. Konturek, starszy rewident kolejowy zeznał, że kasę kolejową na Podzamczu można było otworzyć zapałkiem. Niemniej przychylnie zeznają inni urzędnicy i służba kolejowa.

Rozprawę odroczono do popołudnia.

Kronika krajowa.

Zarząd krakowskiego Tow. Oświaty Ludow. uzupełnił w maju r. b. biblioteki w 35 dawniej założonych czytelniach. Ogółem rozesłano 1832 książek wartości 1378 koron.

Zatwierdzenie wyroku śmierci. Trybunał kassacyjny odrzucił zażalenie nieważności Demskiego, którego jarosławski sąd karny skazał za zamordowanie własnego ojca na karę śmierci przez powieszenie.

Z Myślenic donoszą: P. Józef Stolarski, prezes Rady powiatowej, ogłosił sprawozdanie z czynności Rady w latach 1897 do 1903 drukiem. W sprawozdaniu tem jest mowa kolejno o drogach w powiecie, o ilustracyach gmin, o majątku powiatu, o powiatowych kasach oszczędności, o zobowiązaniach powiatu finansowych, o sprawach sanitarnych, działalności Rady w zakresie oświaty, przemysłu, sądownictwa, spraw ogniowych, hodowli bydła, zapobiegania klęskom głodowym i administracyi bieżącej. Sprawozdanie jest treściwe i zwięzłe — zmieszczono je na 15 str. — i daje dobry przegląd najważniejszych spraw powiatowych. Nowa Rada będzie miała w tej małej książeczce i pożyteczne „vade mecum".

Kronika powszechna.

§ **Uwięzienie agenta emigracyjnego.** Z Budapesztu telegrafują. Ujęto tutaj agenta emigracyjnego Mojżesza Steinlaufa, jakoteż dwóch jego agentów. Steinlauf zorganizował w ostatnich dwóch latach całą sieć agentów w północnych Węgrzech, która wywołała masową emigracyę. Wobec tego, że nazwiska tych agentów są znane, poczyniono kroki, celem aresztowania i h.

§ **Na kongres dziennikarzy słowiańskich** zgłosiło się dotąd 85 uczestników z poza Czech. Zjadą się oni w piątek w Pradze, gdzie ich podejmować będzie tamtejsze towarzystwo dziennikarzy czeskich. Po drodze do Pilzna wstąpią uczestnicy zjazdu w sobotę, o godzinie 7·38 rano do Karlowego Tynu, gdzie zwiedzą pamiątki historyczne. Przyjazd do Pilzna nastąpi o godz. 1·47. Na dworcu nastąpi powitanie przez miejscowe Tow. dziennikarzy i delegacye stowarzyszeń. O godz. 4 powita gości w kasynie mieszczańskiem prezydyum rady miejskiej. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze; daną będzie „Libusza" Smetany. Po teatrze wieczorek, podczas którego śpiewać będzie Towarz. „Smetana".

W niedzielę po nabożeństwie zwiedzanie wystawy hafciarskiej i wyszyć strojów ludowych. O godzinie 10 zagajenie wiecu w wielkiej sali hotelu Waldeka. O godzinie 1 bankiet w kasynie, następnie zwiedzenie czytelni ludowej. O godzinie 7 raut w Sokole, o 8 koncert Towarz. „Hlahol" i kapeli sokolej.

W poniedziałek o godz. 8 zebranie w kasynie, o 10 dalsze obrady kongresu, następnie walne zgromadzenie Tow. dziennikarzy słowiańskich; o godz. 1 obiad w hotelu Waldeka, potem zwiedzanie Browaru mieszczańskiego. We wtorek zebranie w kasynie miejskiem, zwiedzanie fabryki Szkody. Przed południem odjazd do czeskiej Kubicy, gdzie będzie wspólny obiad; o godz. 4 odjazd do Domażlic, zwiedzanie miasta. Zjazd zakończy się bankietem w Domażlicach.

§ **Słowiański zjazd strażacki.** Przed rokiem zawiązało się zjednoczenie słowiańskich straży pożarnych ochotniczych w Austryi, do którego należą już obecnie cztery związki krajowe strażackie: Galicyi, Czech, Moraw i Śląska, a prawdopodobnie wkrótce i południowo-słowiańskie związki strażackie do tego zjednoczenia przystąpią. Pod egidą tego zjednoczenia, a pod protektoratem Rady miasta Pragi, w dniach 14, 15 i 16 sierpnia r. b odbędzie się w Pradze wszechsłowiański zjazd strażacki, na który prócz wszystkich korporacyj strażackich słowiańskich w państwie austryackiem zaproszono w gości związki strażackie francuskie, angielskie i belgijskie, oraz związki sokolskie.

§ **Zatrute kołdry.** Ogromną sensacyę wywołało w Anglii odkrycie, że zarząd magazynów wojskowych sprzedawał z pozostałych po wojnie zapasów, koce, używane w szpitalach podczas wojny i zarażone bakteryami tyfusu i febry. Sprawa wyszła na jaw skutkiem tego, że zachorowało na tyfus siedmiu uczniów szkoły marynarki na okręcie szkolnym „Cornwall". Badania nad przyczynami wybuchu epidemii wykazały między innemi, że chłopcy śpią pod staremi kołdrami, zakupionemi od intendentury armii. Przy bliższych oględzinach kołder odkryto na nich resztki lekarstw, a nawet plamy krwawe. Odesłano przeto kołdry do bakteryologa, dra Kleina w Londynie dla zbadania i otrzymano wynik przerażający. Okazało się, że trzy czwarte kołder roiło się wprost od bakteryj tyfusowych. Wobec tego dr. Klein zatelegrafował do zarządu intendentury w ministerstwie wojny, aby natychmiast sprzedaż kołder, przywiezionych z Afryki, wstrzymano. Niestety, większość zapasów została już sprzedana w przetargu rozmaitym kupcom w Londynie i w 150 innych miastach angielskich, pomimo że kołdry używane były podczas wojny w szpitalach, gdzie leżały setki żołnierzy, chorych na tyfus i febrę i pomimo wyraźnego nakazu władz wojskowych, ażeby były po użyciu darte na szmaty. Wyobrazić sobie można panikę, jaka zapanowała we wszystkich miejscowościach, gdzie kołdry sprzedawano, gdy prasa rozgłosiła, skąd pochodzą i czem używanie ich zagraża. Władze angielskie dokładają obecnie wszelkich starań, aby kołdry zakażone wycofać z handlu i zniszczyć. W składach towarów znaleziono już dziesiątki tysięcy kołder. Całe pociągi towarowe zwożą je codziennie z prowincyi do Londynu. Władze lekarskie nakazały budowę szop dla dezynfekcyi. Według doniesień z Kapsztadu, w ciągu ostatniego roku władze tamtejsze sprzedały 150.000 kołder wojskowych bez wyboru i oczyszczenia. Nabywali je ajenci angielscy, którzy sprzedawali nabyte kołdry w całej Anglii. Sprawa będzie rozstrząsana przez parlament. Wszystkie pisma angielskie domagają się surowego ukarania winnych.

§ **Z Judapesztu.** Na jubileusz miasta Petersburga zaproszono także Budapeszt. A że to, jak Niemcy zowią, jest właściwie Judapeszt, więc rozgłoszono, że władze miejskie, ze względu na Kiszyniew zaproszenia tego nie przyjmą, a że nawet taką powzięły uchwałę, bo przecie i lord major londyński żyd, sir Samuel ze wspomnianego powodu nie przyjął zaproszenia. Nawet *Pester Lloyd* wiadomość tę podał. Ale jeszcze Budapeszt nie całkiem stał się Judapesztem, chociaż żydzi nim trzęsą. Namyślono się i *Budap. Corr.* donosi, że gmina Budapesztu przyjęła zaproszenie i to z podziękowaniem i że będą ją tam reprezentować burmistrz naczelny i dwóch innych dostojników i wyjazd ich na wczoraj zapowiedziano.

§ **Samochodem z Paryża do Madrytu.** Po wielkich wyścigach samochodowych z Paryża do Berlina i z Paryża do Wiednia, urządził francuski klub samochodowy obecnie trzeci wielki wyścig między Paryżem a Madrytem. Całą przestrzeń podzielono na trzy etapy jednodniowe: Paryż—Bordeaux 580 km., Bordeaux—Vitoria 386 km., Vitoria—Madryt 486 km. Wyścig rozpoczął się w niedzielę dnia 24 bm.; w poniedziałek miał być dzień odpoczynku, a podczas niego wystawa samochodów w Bordeaux. Do Madrytu zapowiedzieli podróżnicy przyjazd we środę. Samochody podzielono na cztery kategorye: Ciężkie samochody (640—1000 kg.), lekkie (450—650 kg.), powoziki (poniżej 450 kg.) i bicykle motorowe. Dla każdej grupy wyznaczono osobne nagrody. Udział sportowców i przemysłowców okazał się znacznie większy niż w dawniejszych wyścigach. Przeszło 100 fabrykantów zgłosiło się około 200 samochodów; zgłosiły się mianowicie wszystkie wielkie firmy francuskie, z niemieckich de Dietrich i Daimler, z angielskich Wolseley, z belgijskich Pipe. Na czterech ciężkich wozach firmy Mercedes wyruszyli znani sportowcy de Caters, Hieronymus, Werner i Braun.

Telegramy, które podajemy w rubryce „Z całego świata", donoszą o postępie wyścigów, niestety jednak donoszą także o ogromnej ilości nieszczęśliwych wypadków.

*

Mania: Mnie się zdaje, że Rózia mocno teraz żałuje, że wyszła za niego.

Hela: Jakto moja droga, przecie on zawsze mówi, że jego żona to anioł. .

Mania: I traktuje ją jak anioła... nic jej nie kupił do ubrania, od czasu, jak się pobrali.

Ze stowarzyszeń.

„Święto wiosny", którego urządzeniem z niezwykłą ruchliwością zajmuje się Czytelnia akademicka, zapowiada się nadzwyczaj interesująco i wspaniale. Ruchliwy komitet pań i młodzieży akademickiej stara się, by zabawa była oryginalną i zadowolniła najwybredniejszych. Bogaty, a nader urozmaicony program jest w rzeczy samej ciekawym. Oto niektóre punkta programu: Turniej szermierzy. — Humorystyczna wystawa szkiców i akwareli — Corso kwiatowe. — Teatr Rozmaitości. — Teatr ludowy pod dyrekcyą p. Pilarskiego. — Dwie muzyki. — Loterya fantowa, (tysiąc wartościowych fantów) i wiele innych niespodzianek zwabi tysiące Lwowian na „Święto wiosny", które odbędzie się na placu powystawowym.

Komitet zabawowy Stow. Kupców i Młodź. handl. urządza 1 czerwca na Górze Zamkowej na dochód funduszu emerytalnego, Jedyny Festyn.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Paryż 26. maja. Doniesienie dziennika *Libre Parole*, jakoby Marceli Renault zmarł wskutek ran, poniesionych w wypadku wyścigowym, nie potwierdza się. Stan obu rannych Renaulta i Panrowa jest niezmieniony i istnieje nadzieja utrzymania ich przy życiu. Przy wypadku z automobilem Portera pod Chartreuse, mechanik dostał się pod koła automobilu i zginął, a Porter zemdlał. Później jednakże ocknął się i wczoraj popołudniu powrócił do Paryża.

Paryż 26 maja. Na terytoryum francuskiem odbył się wczoraj pojedynek między attache rosyjskiej ambasady w Londynie ks. Radziwiłłem, a ks. Sicco Noris. Po jednorazowej wymianie kul udało się sekundantom pogodzić zapaśników.

Paryż 26. maja Telefon między Paryżem, a Rzymem został wczoraj otwarty.

Arras 26 maja. Podczas wesela córki oficera inżynieryi Salomona zapaliły się firanki w sąsiednim pokoju; pożar rozszerzył się bardzo szybko. Piętnaście osób, przeważnie pań, doznało obrażeń, jedna bardzo ciężkich. Obawiają się, że podczas paniki nie wszyscy zdołali się uratować.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 25 maja 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +12·0, Tarnopol +10·—, Lwów +·—, Skole +5·0, Przemyśl —·—, Tarnów +11·2, Nowy Zagórz +9·6, Kraków +10·8, Praga +13·8, Wiedeń +12·6 Semmering +10·6, Budapeszt +15·5, Ischl +11·8, Riva +18·1 Tryest +17·5, Celzyusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** Przedstawiona wczoraj poraz pierwszy na scenie lwowskiej rozsławiona sztuka Donnay'a „Niebezpieczeństwo", miała bardzo małe powodzenie. Tomat jej, stary jak grzech, a powtarzający się w życiu i na scenie w nieskończonych odmianach aż do przesytu — występna miłość. Na tem tle rozsnuł autor swój obraz a rozciągnął go aż na cztery akty, w długich, nużących dyalogach, nadających się raczej do powieści, jak na scenę. Akcya w sztuce, bardzo mała, wlecze się powoli, bez ożywienia, bez pozoru prawdy. Dopiero akt czwarty ożywił trochę tę rozwodnioną historyę, ale i ten akt nie wywarł takiego wrażenia, jakieby wywrzeć mógł i powinien w warunkach tak istotnie dramatycznych, w nim się komplikujących.

Treść sztuki jest następująca: Pani Klara Jadain (pani Stachowiczowa), zamężna, matka dwunastoletniej już córki Magdaleny (p. Pawłowska), prowadząca dotąd nieskazitelne życie, spotyka przypadkowo w towarzystwie paryskiem przyjaciela z lat młodzieńczych, swą pierwszą miłość dziewczęcą, młodego adwokata Féydieyres (p. Adwentowicz). Wspomnienia się budzą, a lekkie tchnienie pierwszej, wzajemnej, odczutej, lecz niewyznanej nawet miłości, przeradza się teraz w gorący, południowy wicher, w burzę namiętności, której opierać się oboje nawet nie próbują. Pięć lat mija w tym szale upajającym. Mąż Klary (p. Chmieliński) nic nie spostrzega, zajęty jedynie sprawami swego urzędu i ciągłem narzekaniem na niesprawiedliwość losu i na brak uznania jego zasług. Nic nie widzi i nie spostrzeże aż do końca. Ale grom nieunikniony musi uderzyć i uderza z innej strony. W oczach kochanka matki dorasta i rozwija się Magdalena w śliczne, urocze zjawisko: Freydiéres traktuje ją aż do ośmnastego roku jej życia jak małą dziewczynkę, aż nagle uderzony jej rozwojem fizycznym i umysłowym, uczuwa, iż gaśnie jego uczucie dla matki, a natomiast wschodzi w jego sercu miłość dla Magdaleny. Ona go również kocha. Nieszczęśliwa, występna kobieta dowiaduje się naraz o swem opuszczeniu i wzajemnej miłości tych dwojga, tak jej drogich. Z bolesną rezygnacyą i z rozpaczą w duszy nakłania sama niewiernego kochanka do małżeństwa z Magdaleną.

Temat ten, chociaż bardzo oklepany, mógłby przecież być lepiej wyzyskany, niż to zdołał autor. Artyści grali w tempie za powolnem, czuć było, że tylko grają. Jedynie p. Stachowiczowa, p. Pawłowska i p. Adwentowicz zdobyli się w ostatnim akcie na szczerość uczucia.

* **Dobrobyt**, dwutygodnik ekonomiczno-społeczny, organ gal. kas oszczędności pod redakcyą dyr. J. K. Zielińskiego. Wyszedł nr. 10 i zawiera następujące artykuły: Gal. kasa oszczędności. — Orzeczenie trybunału administracyjnego w sprawach podatkowych. — Pocztowa kasa oszczędności w r. 1902. — Produkcya srebra a kwestye walutowe. — Bank galicyjski dla handlu i przemysłu. Dwudziesto-pięciolecie Tow. zal. w Krzeszowicach. Rys historyi ekonomicznej Galicyi w końcu 18. stulecia przez N. Sokolnickiego. (Dokończenie.) — Ruch wkładek w związkowych kasach oszczędności za miesiąc kwiecień 1903. — Notatki. — Nowe stowarzyszenia. — Zmiany statutu. — Rozwiązania. — Wykreślenia. — Bibliografia. — Bilanse kas oszczędności. — Kursa porównawcze giełdy wiedeńskiej. — Ogłoszenia.

* **„Przepisy o opodatkowaniu mięsa i wina“** wydane i po raz pierwszy systematycznie zestawione — jak to już donosiliśmy — przez starszego komisarza skarbu Ludwika Bańkowskiego są do nabycia po cenie 2 k. u Mieczysława Bańkowskiego Lwów, ulica Kurkowa l. 3.

* **Kronika muzyczna.** „Parsifal“ Wagnera będzie wykonanym w całości w Ameryce przez trupę dyrektora Conrieda, mimo protestu ze strony spadkobierców Wagnera. Dotychczas można było „Parsifala“ usłyszeć w całości tylko w Bayreuth.

Bronisław Huberman koncertował w tych dniach z niezwykłym sukcesem w Genui; tu doznał znakomity skrzypek niebywałego zaszczytu, albowiem magistrat zezwolił, aby Huberman koncertował na skrzypcach, będących przedtem własnością Paganiniego. Skrzypce te są przechowane pod trzema zamkami w muzeum Genui.

Edward Grieg obchodzi w połowie czerwca 60 tą rocznicę swych urodzin. Z tego powodu zawiązał się komitet duńsko-norwegski, który ma za zadanie, zebrać fundusz im. Griega i oddać ten fundusz do dyspozycyi mistrza. Do komitetu między innymi należą: Ibsen, Björnson, Sinding, Svendsen i prof. Fridtjof Nansen.

W „Narodnem Diwadle“ w Pradze ukończono cykl przedstawień, poświęconych wyłącznie utworom Fryderyka Smetany.

Paryski teatr „Gaite“ ma być przebudowanym zupełnie a zamiast operetek mają być wykonane odtąd tylko dzieła operowe mistrzów francuskich, włoskich i niemieckich. Massenet nosi się z projektem wystawienia w tym teatrze wszystkich swych dzieł scenicznych.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Piękna z Nowego Yorku“ operetka Kerkera.

W piątek „Sobótki“ Sudermana.

W sobotę „Świat na opak“ K. Kapellera.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Rada m. Krakowa na wczorajszem tajnem posiedzeniu po długiej dyskusyi uchwaliła pozostawić bez odpowiedzi zaproszenie na jubileusz 200-nej rocznicy założenia Petersburga i nie wysełać żadnej deputacyi.

— *Kuryerek krakowski*, popularny dziennik, przestał wychodzić.

— Przywieziono do Krakowa konduktora kolejowego Maryana Otto, który podczas służby wypadł z pociągu koło Czarny i doznał zgruchotania prawej ręki, odcięcia dwóch palców lewej nogi i obrażeń na całem ciele.

— Po wczorajszem tajnem posiedzeniu rady miejskiej, na którem podniesiono zarzuty przeciw gospodarce inspektora ekonomatu miejskiego, prezydent miasta zarządził o godz. 10 wieczór opieczętowanie biur ekonomatu, a dziś rano wdrożył śledztwo dyscyplinarne przeciw inspektorowi ekonomatu.

Ostatnie wiadomości.

Wychodząca w Żytomierzu gazeta *Wołyń*, na podstawie wiadomości u źródła zasięgniętych zaprzecza wiadomości o decyzyi podzielenia gubernii wołyńskiej na dwie: jedną z głównem miastem Żytomierzem, drugę z Łuckiem i dodaje, że wiadomość ta powstała „z wieści o opracowanym istotnie projekcie podziału gubernii wołyńskiej z 12 na 8 powiatów“.

Telegramy i telefonematy.

Koło polskie.

Wiedeń 26 maja. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu Koło polskie zastanawiało się nad poruszoną przez p. Petelenza kwestyą, jakie stanowisko zająć ma Koło wobec ewentualnych wniosków posłów południowo-słowiańskich w sprawie zajść w Chorwacyi. Dyskusya była poufną i w końcu polecono parlamentarnej komisyi Koła, aby rozpatrzyła tę sprawę i przedstawiła swe wnioski Kołu.

P. Gizowski prosił o upoważnienie do poparcia prośby urzędników w Turce o podwyższenie dodatków aktywalnych.

Pp. ks. Wlazowski i br. Błażowski urgowali sprawę ksiąg gruntowych.

P. Czaykowski domagał się, aby Koło przyspieszyło sprawę kolei lokalnych.

P. Stwiertnia przyłączając się do powyższych wywodów podniósł, że sprawa kolei lokalnych stoi na porządku dziennym obrad Izby i Koło powinno się sprzeciwić wszelkiej zmianie tego porządku.

Rada państwa.

Wiedeń 26 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów pp. Sapieha i Starzyński przedłożyli naglące wnioski w sprawie zapomóg.

Sprawa Chorwatów.

Zabrał głos p. Biankini (z klubu słoweńsko-chorwackiego) i wskazując na to, że na wniosek prezydenta ministrów odmówiono deputacyi Chorwatów z Dalmacyi posłuchania u cesarza, czynił dr. Koerberowi z tego powodu zarzuty w najostrzejszych słowach. Biankini wywodził, że odmowa audyencyi była tembardziej nieuzasadniona, że deputacya wystrzegała się wszelkich pozorów politycznych i oświadczyła wyraźnie, że wyłącznie chce interweniować na korzyść akcyi humanitarnej. Mowca w ostrych słowach krytykował postępowanie prezesa gabinetu Koerbera i sądził, że jest to ze strony dr. Koerbera dowodem braku uszanowania dla reprezentantów narodu chorwackiego i serwilizmem wobec Węgier.

Oklaski u posłów południowo-słowiańskich i czeskich radykałów.

Dr. Koerber w odpowiedzi stanowczo występuje przeciw podburzającym mowom, wygłaszanym przez chorwackich posłów; oświadcza, że mimo to z drogi prawa nie ustąpi. Doniesienia dzienników i wywody mowców chorwackich były przesadzone. Dotychczas w całej Chorwacyi podczas wszystkich rozruchów zabite zostały przez żandarmów 2 osoby, zaś podług obliczeń dzienników chorwackich i mowców, liczba zabitych wynosiłaby już kilka dziesiątek. Odmówienie audyencyi nastąpiło z przyczyn prawno-państwowych. W końcu wskazuje dr. Koerber na ubolewania godne zajścia w Lublanie i wywodzi, że ustawy i władze będą dosyć silne, aby powtórzeniu się takich zajść zapobiedz.

Żywe protesty i okrzyki czeskich radykałów, Biankiniego i południowych Słowian.

Prezydent przywołuje Biankiniego do porządku.

Wnioski nagłe.

Zabrał głos Wolf do uzasadnienia nagłości swego wniosku o regulacyi Łaby.

Po Wolfie przemawiali pp. Formanek Schücker, poczem nagłość wniosku Wolfa oraz sam wniosek uchwalono.

Następnie załatwiła Izba w drodze naglej szereg wniosków o zapomogi.

Z kolei przystąpiono do dalszego ciągu generalnej dyskusyi o spoczynku niedzielnym w przemyśle.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 26 maja. W Izbie posłów wniósł dziś poseł Vukowicz interpelacyę w sprawie ostatnich demonstracyj studentów chorwackich we Wiedniu i zachowania się policyi wobec studentów.

Komisye.

Wiedeń 26 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi socyalno-politycznej zabrał głos prezes gabinetu dr. Koerber. Dał wyjaśnienia w przedmiocie ustawy o ubezpieczeniu na starość oficyalistów prywatnych. Przedstawił stanowisko rządu wobec żądania kilku posłów, którzy chcieli, aby rząd przyczynił się do pokrycia ciężarów, spadających według projektu rządowego na osoby interesowane. Koerber powiedział: Rząd stanowczo musi zająć odmowne stanowisko wobec żądania gwarancyi za pokrycie potrzebnych wydatków na wypadek, gdyby wpłacone premie nie wystarczyły, gdyż uważałby to za niesprawiedliwość, aby rząd z funduszów publicznych pierwej przyszedł z pomocą bądź co bądź lepiej sytuowanym, zanim będzie ubezpieczona wielka ilość robotników. Co się tyczy żądania, aby z funduszów państwowych przyczyniono się do rent dla tych, którzy ewentualnie podpadaliby pod ogólną ustawę o ubezpieczeniach na wypadek niezdolności do pracy, to rząd gotów jest żądaniom tym o ile możności zadość uczynić.

Na zapytanie posła Eldersch a o stanie prac przygotowawczych do zaprowadzenia powszechnego zabezpieczenia robotników na wypadek niezdolności do pracy, odpowiedział dr. Koerber, że prace te doszły już mimo wielkich trudności bardzo daleko, jednakowoż prezydent ministrów musi oświadczyć, że rząd nie jest tym, który prace te wstrzymuje, — czynnikiem tym niestety jest położenie polityczne, z powodu którego rząd musi się wahać z wniesieniem tej ustawy do ciał ustawodawczych. Mamy także inne ustawy, mające ważne znaczenie ekonomiczne, jak np. ustawa akcyjna, stosunki nie są jednakże tego rodzaju, aby można było wystąpić z daleko idącą reformą. Na to rząd musi czekać odpowiedniej pory. Co się specyalnie tyczy ustawy o ubezpieczeniu na wypadek niezdolności do pracy rząd nie omieszka jej wnieść w stosownym czasie i dać stronnictwom sposobność do obrad nad tą ustawą.

Zaburzenia chorwackie.

Rjeka 26 maja. W miejscowości Grobnik przyszło przedwczoraj do wielkich rozruchów. Tłum ludu rzucił się na dom gminny i zniszczył go doszczętnie. Spalono także wszystkie księgi urzędowe. Następnie rzucono się na szkołę, którą także silnie uszkodzono. Kompania piechoty, która wkrótce potem przybyła na miejsce, zdołała przywrócić spokój.

W Orehowicy poprzecinał wczoraj tłum druty telegraficzne i telefoniczne.

W wielu miejscowościach w okolicy Rjeki powywieszano żałobne chorągwie z powodu ogłoszenia sądów doraźnych.

Zagrzeb 26 maja. Wczoraj odbył się w miejscowości Leblje pogrzeb chłopa, nazwiskiem Krajacica, zastrzelonego podczas rozruchów w Kalinowicach. Podczas pogrzebu przyszło do wielkich manifestacyj. Nieprzejrzany tłum ludu z całej okolicy, a nawet wiele z dalszych okolic, wziął udział w pogrzebie. Kobiety płakały głośno podczas pogrzebu.

Donoszą z Ameryki, że towarzystwo „Trade Union“, stowarzyszenie robotników chorwackich w Pittsburgu, liczące przeszło 120.000 członków, uchwaliło płacę jednego dnia wszystkich członków ofiarować opozycyi chorwackiej dla agitacyi i dla wsparcia pozostałych po ofiarach sądów doraźnych.

Dubrownik 26 maja. Wszystkie depesze o demonstracyach w Dalmacyi podlegają bardzo ostrej cenzurze. Prawie wszystkie telegramy nie dochodzą adresatów.

Macedonia.

Konstantynopol 26. maja. Według urzędowych wiadomości, w piątek stoczono w Smerdez w wilajecie monastyrskim wielką walkę z bułgarskimi powstańcami, których pobito

Skoplje 26 maja. Według doniesień tureckich miało wojsko tureckie w powiecie Kantoria po zaciętej walce rozbić powstańców Borysa Sarafowa, tudzież oddziały innego dowódcy Kakalorowa.

Skoplje 26 maja Albański oddział napadł serbską wieś Tajmiste w okręgu Gostivar, którą zburzył, dopuściwszy się przy tem srogiej rzezi na mieszkańcach. W śród serbskiej ludności wiejskiej panuje wielka panika.

Sofia 26 maja. W razie, jeżeli Porta przyjmie projekt Bułgaryi co do załatwienia sprawy macedońskiej sposobem pokojowym, wyszle rząd bułgarski umyślne poselstwo dla układów do Konstantynopola.

Parlament włoski.

Rzym 26 maja. Wczoraj w izbie deputowanych na zapytanie kilku posłów w sprawie zajść na uniwersytecie w Insbruku, sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Baccelli odpowiedział, że zajścia te zaszły na obcem terytoryum, a udział w nich wzięli studenci, którzy nie są poddanymi włoskimi, rząd przeto nie może się mieszać w tą sprawę, jako w czysto wewnętrzną obcego państwa. Co do zapytania, czy poddani włoscy nie byli tam przedmiotem gwałtu, mowca odpowiedział, że z otrzymanych sprawozdań to nie wynika.

Nowy Jork 26 maja. Z powodu wielu strajków i zamknięcia fabryk jest w Nowym Jorku i okolicy — jak obliczają — 200.000 robotników bez zajęcia.

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym dalszych wiadomości telefonicznych od naszego korespondenta z Wiednia nie otrzymaliśmy.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dn. 26 maja. Cukier (spokojnie) 21·95 do —·—. Nafta galicyjska 27·50 do 29·50. Spirytus 40·20 do —·—.

Wiedeń dnia 26 maja. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 8·25 do 8·70, żyto słowackie 7·11 do 7·30, jęczmień morawski 7·25 do 7·80, kukurudza węgierska 6·75 do 6·95, owies węgierski 6·15 do 6·20, rzepak 12·— do 12·50, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie słabe.

Stan powietrza: pochmurno.

Budapeszt dnia 26 maja. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·—, na maj 7·63 do 7·84, na październik 7·45 do 7·47, żyto na kwiecień 0·— do 0·—, na październik 6·55 do 6·56, owies na maj 5·82, do 5·83, na październik 5·48 do 5·49, kukurudza na maj 6·43 do 6·44, kukurudza na lipiec 6·38 do 6·39, rzepak na sierpień 12·40 do 12·50.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna lepsza.

Usposobienie: lepsze.

Stan powietrza: pochmurno.

Dział ekonomiczny.

β **Krakowskie tow. wzaj. ubezpieczeń.** Z Krakowa telegrafują nam: Rada nadzorcza tow. wzaj. ubezpieczeń w dalszym ciągu obrad załatwiła sprawy sporne działu ogniowego, gradowego i życiowego, zatwierdziła sprawozdanie komisyj rachunkowych i przystąpiła do zmiany statutu tow. wzaj. kredytu i do reszty spraw administracyjnych.

β **Petersburg** d. 25 maja. (Tel.) Specyalna komisya dla potrzeb rolnictwa załatwiła regulacyę handlu zbożowego, uchwaliła udoskonalenie statystyki rolniczej, tudzież różne ulepszenia na polu poczt, telegrafów i telefonów. Wszystkie uchwały car zatwierdził. Do zakładania nowych sieci telefonicznych dopuszczoną zostaje konkurencya prywatna. Instytucyom autonomicznym przyznano ułatwienia co do zakładania międzynarodowych linij telefonicznych między znacznemi ogniskami handlu i przemysłu i giełdami.

Z rynków pieniężnych.

Paryż dnia 26 maja. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 98·05. Mąka 32·95.

Berlin dn. 26 maja. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·45 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. 000·—.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 26 maja 1903. hr. J. Korytowski z Płotycz, R. Romańczuk ze Skolego, M. Schnell z Firlejówki, H. Heim z Nürnbergu, hr. J. Resigneur z Niska, F. Schmidt z Freicheitu, M. Koblížek z Demnia Wyżnego, G. Richter z Wiednia, A. Galates z Pola, M. Infanger z Wiednia, M. Dotzler z Wiednia, S. Komarnicki z Zawadki, L. Thom z Zełdeca.

Listy z podróży.

IV.

Werona 23 maja.

Zbiorowisko ludzi na dworcu o niczem innem nie myśli, jeno o pretekście i tytule, pod jakim możnaby wyłudzić od podróżnego cudzoziemca pieniądze.

— Signore, do kościoła Santa Anastasia zaprowadzę!

— Pokażę Wniebowzięcie Tycyana w ramach Sansovina!

— Oto ułomek z cyrku Dyoklecyana, dziesięć centessimi!

— Signore, przewodnik po Weronie una lira?

— Signore, plan Werony una lira!

— Signore, Hotel Stella!

— Signore, Hotel Italia!

— Signore, Hotel Umberto!

— Signore, w moim ogrodzie jest kamień, na którym siedziała Julia Kapulet. Na tym kamieniu poznał ją i pokochał Romeo...

— Czy masz pan na to notaryalnie potwierdzone świadectwo?

— Nie mam tego Signore, ale obok kamienia jest moja trattovia, na górze gościnne pokoje, obok mój brat parruchiere a wszystko to kosztuje tylko 10 lirów dziennie.

— Signore, oprowadzam po Weronie za cinque lire dziennie.

Byłem przed dworcem otoczony gromadą, która tamowała drogę do miasta. Nie wiedziałem, jak się z tej ciżby wydobyć, jak się od natrętów uwolnić.

— Zgadzam się panowie na wasze propozycye. Kupię ułomek z cyrku Dyoklecyana, kartki z widokami, przewodnik po Weronie, plan miasta; zajadę do wszystkich hoteli waszych, siądę na kamieniu Julii i ogolę się u pańskiego brata!

Zanim to jednak uczynię, muszę was zapytać...

— Pytaj pan!

— Znacie przebieg polemiki dziennikarskiej między *Głosem* i *Kuryerem warszawskim*.

— Znamy Signore!

— Wiecie, że jestem literatem?

— Domyślamy się tego panie.

— Wiadomo wam, że na proteście przeciw Sienkiewiczowi zjawiło się stu trzydziestu znakomitych a zupełnie nowych i nikomu dotąd nieznanych literatów??

Na twarzach zjawił się popłoch...

— Skutkiem tak straszliwej konkurencyi straciłem chleb i przyjechałem do Werony starać się o posadę magistrackiego stróża nocnego.

Nie skończyłem słów moich, gdy czerń ludzka znikła.

Odetchnąłem w cienistej alei zakwitłych kasztanów. Zielone drzewo pokryte piramidalnymi bukietami kwiecia, wyglądało jak wspaniały kandelabr, zapalony w niezmiernej, lazurami niebios sklepionej świątyni.

Przy cudacznej nieco i koszarowej bramie miejskiej jest akcyza. Chwyta mię jakiś wojownik w napoleońskim kapeluszu, porywa mój tłumoczek i pyta:

— Nie masz pan spirytusu?

— Przecie czystego spirytusu nie pijam.

— Ja się nie pytam, czy pan pija spirytus, tylko czy pan go nie przemyca do miasta.

— Nie.

— Muszę się o tem przekonać.

Rozpiął rzemienie mej walizki, tłumok mój jął rękami ściskać i gładzić.

— Przebacz mi Signore, że mu oświadczę wyrazy mego ubolewania. Takie obmacywanie pakunków zdarza się w Lipnicy murowanej, w Niżnej Wólce, nie powinno jednak dziać się w tak szlachetnem mieście jak Werona. Czyście panowie także Romea tak obmacywali, gdy chodził pod okna Kapuletów?

Nie pomogły moje zapewnienia, że nic do opłaty akcyzowej nie posiadam, zrewidowano rzeczy moje najskrupulatniej. Cieszyłem się, że nareszcie teraz uwolnię się od ludzi i będę mieć spokój. Gdzie tam!

Zaledwie wymknąłem się z rąk akcyźnika miejskiego i złożyłem moje rzeczy w hotelu pod „złotą gwiazdą“, wpadł na mnie jakiś pan o artystycznej fizyognomii, pytając:

— Pan jesteś cudzoziemcem?

— Tak jest. Po czem pan to poznałeś?

— Po czerwono oprawionym Bedekerze.

— Jutro go pomaluję na zielono.

— Pan zdążasz do cyrku Dyoklecyana?

— Zgadłeś pan.

— Każ się pan odfotografować na tle wspaniałej rzymskiej ruiny. Pamiątka na całe życie! Zrobię pana zadumanego na tle laurów, które wśród złamanych kolumn rosną. Co? Dziesięć franków! Czy fotografować?

— Wal pan. Sam chciałem zgłosić się do pana, niosąc mu zamówienie...

— Zamówienie? Od kogo?

— Gdy pan zdejmiesz mój portret, zechciej go pan przesłać za zaliczką pocztową do redakcyi *Interessantes Blatt* do Wiednia. Oni panu zapłacą. Właśnie pragnie redakcya umieścić moją podobiznę z podpisem: *Wer ist das?*

Kto zna zaułki ulic włoskich i eksploatacyą, jakiej ofiarą pada tutaj każdy cudzoziemiec, ten nie posądzi mnie o przesadę w opisywaniu natarczywości, z jaką napadają tu obcych o każdym czasie i na każdym kroku.

Zauważył to już Bedeker, który w swych opisach Włoch ostrzega przed wyzyskiem. Nie o czerń uliczną tu chodzi, nie o gondolierów i lazaronów. Nie oszczędza przewodnik wyższych klas społecznych, wzywając np. turystów słowami: „Urzędnikom kolejowym przy wydawaniu reszty należy ostro na palce patrzeć, ponieważ pomyłki dzieją się za często“.

Drukowana niemiecka książka z przesadną może a smutną o Włochach opinią rozchodzi się w dziesiątkach tysięcy po Europie, a ze strony włoskiej nikt jakoś nie protestuje, choć to moralny policzek wymierzony butnie, z pruską bezczelnością i prostactwem. Bo znowu tak źle tu nie jest, jak Niemiec Bedeker oszczerczo twierdzi.

Idźmy w miasto.

Cyrk rzymski imponuje wielkością i ponurą czernią kolumn, murów i pilastrów.

Opisywać go nie będę, przedewszystkiem dlatego, że niemieccy archeologowie wymierzyli już najdokładniej, ile metrów ma jego okno, ile kolumna i cokół, na ile centimetrów jest szeroka i wysoka baza, kapitel każdego pilastra i każdej kolumny, ile milimetrów ma lub mieć powinien pierścień, oddzielający trzon kolumny od jej kapitelu. Oni wszystko odmierzyli i obliczyli.

Werońskiego teatru dlatego nie opisuję, bo książek opisujących wrażenia z wnętrza rzymskich kolosseów są już całe stosy i ja ani na chwilę nie wątpię, że znajdzie się jakiś Niemiec, który obrachuje, ile wagonów dotąd nadrukowano tej archaistycznej literatury, westchnień z cyrków Nerona, Karakalli i Dyoklecyana. W naszej literaturze po tem, co o Colloseum napisał Krasiński, o cyrku Nerona Sienkiewicz, trudno byłoby coś nowego napisać. Ciągnie mnie coś i rwie, aby oświadczyć publicznie, że Krasiński i Sienkiewicz są to dwaj bazgracze, którzy pojęcia o twórczości nie mieli, że dopiero odemnie zaczyna się orli polot ludzkiego ducha, że ja jestem geniuszem, który śpiewa rzeczy straszne a wieczne.

Niestety! Nie mogę tego uczynić. Przeklęta konkurencya! Bo takich większych od Krasińskiego i Sienkiewicza jest już w Warszawie stu trzydziestu (razem z p. Przybyszewskim 131). W Krakowie i Lwowie co najmniej drugie tyle. Niech dyabli wezmą! A na domiar nieszczęścia siedzi w Warszawie dr. Rabski, w Krakowie zaś Kazimierz Bartoszewicz. Gdy ja napiszę, że jestem pochodnią ludzkości, że ja jestem owo przepowiadane 44, to taki krytyczny tygrys temu przeczy i mówi, że ja nie jestem 44, lecz zaledwie 22 lub co najwyżej 11.

Przez was wandale, cyrku Dyoklecyana nie opisuje.

Dzisiejszy plac targowy, na którym sprzedają jarzyny, owoce i warzywa, należy do najpiękniejszych zabytków dawnej Italii; nie zmieniło się to miejsce ani trochę od czasów średniowiecza a na środku jego, na studni stoi marmurowy antyk tak, jak stał za rzymskich czasów tysiąc lat temu.

W pośrodku rynku kamienny namiot, w którym zasiadał sędzia na roki publiczne, na pierwszej zaś kolumnie wiszą do dziś dnia obroże, w które zamykano szyje zasądzonych winowajców. Stali oni tu pod pręgierzem całego obywatelstwa i ludu Werony.

O kilka kroków stąd leży archaistyczny i prześliczny plac Dei Signori, a na nim rozkoszna wcześnie renesansowa budowla akademii.

Przed nią biały posąg Dantego.

Mniej za to podobały mi się zachwalane przez Bedekera, przez przewodników i archeologów pomniki gotyckie Scaligherów. Są to prastare gotyckie budowle, działające w pierwszej chwili na oko bogatą dekoracyą ostrołuku, przy bliższem jednak rozpatrzeniu się widać grubą robotę, wykonaną, jak to mówią, „od siekiery“, nic wspólnego nie mającą z delikatnemi koronkami Notre Dame lub wiedeńskiego św. Szczepana.

Ząbki na łukach brutalne i ciężkie, konstrukcya bez należytego architektonicznego uzasadnienia, okropne pod względem artystycznym figury są antytezą i zaprzeczeniem Donatella.

Nakoniec grobowiec Julii.

Wiedziałem dobrze, że rzekomy grobowiec jest wielką mistyfikacyą, przedewszystkiem dlatego, że nie jest udowodnionem, jakoby bohaterka tragedyi szekspirowskiej historycznie istniała, powtóre zaś dlatego, że gdyby ona nawet istniała, to nie masz dowodów tożsamości i autentyczności tego grobu.

Pomimo to poszedłem tam i zapłaciłem franka.

Tu za wszystko należy się lirę. Wstęp do ogrodu, gdzie są fałszywe starożytności rzymskie kosztuje lirę, fałszywy grobowiec Julii widzieć można tylko za lirę. I tak za wszystko. Gdybyś we Włoszech zapytał jakiegoś lazarona, ile kosztuje zapach akacyj, które rosną na ulicy, odpowiedziałby ci na pewne:

— Una lira signore!...

Odwiedziłem grób Julii.

Zrobiłem to ustępstwo dla znajomych moich Warszawianek, które dowiedziawszy się, że byłem w Weronie, zapytają mnie niewątpliwie:

— Byłeś pan na grobie Julii, czarownej kochanki Romea?

— Byłem.

— I cóż pan widział?

— Budę bez czci i wiary, za której pokazanie płacić każą.

No, ale jeśli Warszawianie za fałszowanego szampana mogą płacić siedm rubli, to ja mogę zapłacić za fałszowany grób Julii jednego franka.

Przecież to nie jest tak dużo.

LUDWIK STASIAK.

15

Człowiek niewidzialny

Romans fantastyczny z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

A jeden z tych nielicznych świadków, Wadgers, ukrył się za żelazne sztaby swego sklepu, zaś Jaffers leżał nieprzytomny w gospodzie pani Hall.

Wielkie odkrycia, zdumiewające doświadczenia, wywierają mniejszy wpływ na umysły, niż fakty małej wagi.

Iping przyzwyczaiło się od lat wielu świętować i bawić się w drugi dzień Świąt Zielonych. Ludzie cieszyli się na to parę miesięcy z góry, więc nawet ci, którzy wierzyli w istnienie Niewidzialnego Człowieka, starali się o nim zapomnieć i używać całem sercem rozrywek, na ten dzień zgotowanych. Wszyscy byli pewni, że już się we mgłach rozpłynął i nie da już nigdy znaku życia.

Na łące rozpięty był namiot, w którym pani pastorowa i inne damy nalewały herbatę; dzieci z wiejskiej szkółki pod dowództwem nauczycielki ludowej bawiły się w różne gry hałaśliwe.

Przyznać muszę, że w głębi niejednego serca był pewien niepokój; ale wszyscy ukrywali to starannie, trzymając wyobraźnię na wodzy.

Wesołość była ogólna. Katarynki skrzypiały, zawodząc czułe melodye, wędrowni „komedyanci" pokazywali sztuki, młodzież wiejska, przybrana w jasne tużurki i pstre krawaty, zalecała się do panien, wystrojonych jak na wesele.

Około czwartej jakiś nieznajomy wszedł do wioski od strony Adderdan. Był to jegomość krępy, niedbały w ubraniu i okropnie zadyszany; szedł jakby po rozżarzonych węglach i wciąż oglądał się za siebie. Zwrócił swe kroki ku oberży „Pod Dyliżansem".

Pomiędzy innymi widział go stary powroźnik Fletcher i opowiadał potem, że „odrazu nie miał przekonania do tego człowieka". Pan Huxter spostrzegł, że nieznajomy mówi do siebie półgłosem.

Stanął przed gospodą i wedle upewnień pana Huxter, toczył walkę ze sobą, zanim przemógł się, żeby wejść.

Pan Huxter widział, jak minął izbę szynkowną i wszedł prosto do bawialni. Potem tenże pan Huxter słyszał, jak pan Hall objaśniał przybyłego, że ten pokój nie jest do użytku gości.

Nieznajomy zamknął drzwi i pozostał w izbie szynkownej.

Po paru minutach ukazał się znowu na ulicy; ocierał usta ręką, oglądał się dokoła; potem pan Huxter widział go zakradającego się ku bramie podwórza, na które wychodziły okna bawialni.

Nieznajomy, po chwilce wahania, wyjął z kieszeni glinianą fajeczkę i naładował ją tytuniem. Palce mu drżały.

Zapalił fajeczkę, ale był widocznie niespokojny i wciąż oglądał się na podwórko.

Wszystko to pan Huxter widział przez okno swego sklepu i dziwne zachowanie się obcego człowieka zaostrzyło jego czujność.

Nagle nieznajomy wytrząsnął popiół z fajki, schował ją do kieszeni i wsunął się na podwórko. Pan Huxter, pewien, że jest świadkiem kradzieży, wybiegł ze swego sklepu i stanął na drodze, aby złodzieja zatrzymać.

Po chwili pan Marvel ukazał się znowu: w jednej ręce niósł zawiniątko w niebieskim obrusie, w drugiej — trzy duże książki, owiązane, jak się potem okazało, szelkami pana pastora. Ujrzawszy pana Huxter, rzucił się w bok i chciał uciekać.

— Złodziej!... Łapajcie! — zawołał.

Ale nagle został podrzucony w górę, jak piłka... Tysiące świeczek stanęło mu przed oczyma, a co się dalej działo, nie pamięta. Stracił przytomność.

ROZDZIAŁ XI.

„Pod Dyliżansem".

Aby zrozumieć, co się stało w oberży, należy cofnąć się do chwili, gdy pan Marvel ukazał się po raz pierwszy oczom pana Huxter.

Pan Cuss i pan Bunting siedzieli właśnie w bawialni gospody, rozmawiając o dziennych zdarzeniach i za pozwoleniem pana Hall przeglądali rzeczy, pozostałe po Człowieku Niewidzialnym.

Konstabl Jaffers oprzytomiał już; paru przyjaciół odprowadziło go do domu. Pani Hall pozbierała rozrzuconą odzież Nieznajomego i uprzątnęła pokój.

Na stole pod oknem leżały trzy duże księgi z napisem: „Dziennik". Cuss rzucił się na nie skwapliwie.

— Dziennik! — zawołał. — Nareszcie dowiemy się czegoś!

Zasiadł przy stole, otworzył pierwszą księgę.

— Hm! Niema nazwiska na pierwszej karcie... Same cyfry i jakieś znaki... — mówił pan Cuss.

Pastor podszedł do stołu i zajrzał mu przez ramię.

— Czy nie ma żadnych objaśnień?... jakiego klucza?... — zapytał.

— Może pan odczyta — rzekł Cuss. — Są tu figury matematyczne i jakieś słowa, pisane dziwnemi literami... zapewne po grecku... a pan umie po grecku. Prawda?

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1903 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Na dworzec główny

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob.	
12·20	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Serethu, Radowiec. Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	8·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego, p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 31/5 do 31/8 w niedzielę i święta) Körösmező (od 1/5 do 30/9 wł.) Brediny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie)
—	7·35	*) Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa (od 1/5 do 30/9 włącznie)
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1.30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Czudina, Brodiny Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	8·25	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 w dnie powszednie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	9·35	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·07	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia, Kochawiny
—	11·50	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedzielę i święta)
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Z dworca głównego

Pociąg posp. odch. o god.	Pociąg osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie codziennie)
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Betuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8). Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	*(Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·14	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	1·55	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·10	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező Kosmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·30	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 włącznie)
—	3·40	*) Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·14	Brzuchowic (od 18/5 do 13/9 wł. w niedzielę i święta)
—	7·20	Przemyśla (od 1/5 do 31/10 wł.) Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	9·55	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżny, Kosmania, Nowosielicy, Berhometu, Czudnia, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/7 do 16/9)
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyn
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

*) Ważny z dniem otwarcia szlaku Lwów-Sambor.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.